LISTY Z PODRÓŻY.

I.

Dnia 15 Listopada 1864 r.

Człowiek osiedlony, przykuty do miejsca, czuje się spotęgowanym tą całością społeczną, którój część stanowi i zapomina niejako o nicości swojéj, lecz puszczając się w drogę daleką, mierzy tęsknem przeczuciem przestrzeń wśród której go czekają odmienne życia koleje i widzi się naraz atomem mizernym, który łatwo burze losu zmiotą bez śladu, dla tego tak ciężkiém, tak rozdzierającém, tak łzawém jest pożegnanie, dla tego takie strumienie uczucia tryskają gorącemi słowy przychylności, z piersi żegnanych i żegnających, bo nie witają się wszyscy ci nawet, co w rozłączenia chwili obietnicę: do *widzenia* wyrzekli i uścisk najzwyczajniejszego pożegnania bywa często ostatnim przed progami wieczności; jednak świeci nam zawsze ta obietnic pełna tęcza na widnokręgu ludzkiego żywota: nadzieja i jéj urokiem owiani, biegniemy w przestrzeń aby widzieć, aby poznać, aby się czegoś nauczyć i jak skrzętna pszczółka znieść do domowego ula. Taką jest podróż dla przyjemności, którą dzisiaj przy skracających czas i przestrzeń kolejach, nawykliśmy zwać przejażdżką.

Na najprostszéj linji od Warszawy ku Zachodowi, leży stolica królestwa pruskiego Berlin. Mijają go tylko ci, co spieszą co tchu do Paryża, ale nam się nie godzi tego czynić zaprawdę. W historji miasta tego, w historji kraju i obyczaju ludu, nie jedną bowiem poczerpnąć możemy naukę. Przypatrzmy się temu ładowi i systematyczności, które stanęły za podstawę pomyślności narodu, rozejrzyjmy się po tém mieście młodém, a obfitującém w pomniki sztuki, w zbiory drogocenne, rozłożone tak umiejętnie, że w patrzących mogą rozniecić zapał do wiedzy i nauki, mogą zbudzić drzemiące w nieświadomości talenta. Do muzeów berlińskich wchodzą wszyscy; ciekawi lub też chcący powiększyć zasób swych wiadomości; pracujący w różnych specjalnych gałęziach nauki lub sztuki, którzy tam po głębsze studja nad ubiegłych wieków dziełami przychodzą i prostaczkowie co nic nie umieją i nie wiele słyszeli, a widzą na raz tyle przedmiotów przez zmysły na nich działających, że stoją oczarowani tym widokiem, który niezwykłą harmonją wrażeń, budzi do życia ich umysłowe władze. Spotykałam tam robotników w wytartych bluzach, młodziutkie dziewczyny ubogo ubrane, dzieci z ludu oglądające ciekawie wszystko i pytające starszych o objaśnienia. Służba rozstawiona po salach tłomaczy chętnie gdy ją kto pyta, a ma surowy zakaz przyjmować wynagrodzenie. Jednak nie śmiemy ręczyć, czy w kącie, bez świadków, nie otworzyłaby na nie dłoni skwapliwéj. Podróżni robią się pod względem bezinteresownéj uprzejmości tak niedowierzający!....



Widok kościoła S. Piotra w Berlinie.

Na wspaniałéj i pięknéj przestrzeni która się rozciąga między mostem królewskim, zamkiem i kościołem ewanielickim, cała ubrana w posągi, wodotryski i pyszne kobierce zielo-

ności, wznoszą się także i oba muzea, dwa wielkie gmachy wspólną połączone galerją. Nie znam piękniejszego miejsca w Berlinie nad ten plac który się obejmuje okiem, wszedłszy imponującéj wielkości schodami pod rozległą galerję, wspierającą się na szeroko rozstawionych, olbrzymich kolumnach, starego muzeum. Nazywa się ono *starém* dla tego że jest drugie nowsze, ale gmach stanął dopiero za króla Fryderyka Wilhelma III, ukończony w pięć lat przez sławnego budowniczego Schinkta, lubo zbiory sięgają czasów pierwszego króla pruskiego to jest początku XVIII wieku, a szczególniéj wiele do nich przyłożył Fryderyk II. Fr: Wilhelm IV wysyłał umyślnie znających się na rzeczy ludzi do Rzymu i Grecji i tam ze znacznym kosztem porobionemi zakupami starych rzeźb i obrazów, muzeum znakomicie wzbogacił. Wchodzi się przez ogromną na dwa piętra w górę biegnącą rotundę, ustrojoną w dzieła rzeźby, w rzadkie gobeliny, w kolumny marmurowe, podtrzymujące galerją pierwszego piętra, otaczającą zdobnym wieńcem tę świątynię, któréj wrażenie przemawiające do uczucia piękna, już usposabia do téj umysłowéj biesiady jaką sprawić mają dzieła sztuki, wchodzącemu wpośród nich wędrowcowi. Od rotundy na dole ciągną się sale rzeźb starożytnych, na piętrze galerje obrazów, uszykowane systematycznie według lat i różnych szkół rodzajów, aby ułatwić pojęcie historji sztuki w jéj szczegółowym rozwoju. Galerje innych miast Europy jak Drezna i Monachium, prześcigają berlińską pod względem ilości arcydzieł mistrzów, ale i tu napotyka się obrazy wielkiéj wartości. Opisywać ich nie mam zamiaru, są to bowiem rzeczy które widzieć trzeba, a radzę każdemu zaopatrzyć się w katalog, który u wejścia sprzedają, przydatny szczególniéj do objaśnienia dalszych zbiorów pomieszczonych w nowém muzeum. Ten okazały gmach jeszcze nie zupełnie wewnątrz ukończony, nie jest tylko zwyczajném zbiorowiskiem dzieł sztuki, ale ma zadanie w pojedynczych częściach swoich jednoczyć się niejako z przedmiotami, które każdy oddział obejmuje, mianowicie pod względem ozdób wewnętrznych i malowideł na ścianach. Wchodzimy np. do muzeum egipskiego będącego po lewéj stronie na dole, a już od razu widzimy się przeniesieni w świat inny. Wierna kopja portyku sławnéj świątyni w Karnak, w wyższym Egipcie, otacza nas kolumnami o dziwacznych rysunkach, zwraca uwagę szczególną barw mieszaniną. Dwie olbrzymie postacie dawnych królów Egiptu Ramsesa i Sesurtasena, grubo wykute z czarnego porfiru, dwa sfinksy nie mniejszych rozmiarów, przejmują grozą owego zamurzonego w zamierzchłych wiekach świata; po bokach leżą zapisane papirusy z grobów wyjęte, a na ścianach, dzisiejsi malarze usiłowali potęgą talentu, dać wyobrażenie jak wyglądają te kraje odległe, w jaki sposób rysują się na tle słonecznych promieni, te sławne piramidy o ostrych wierzchołkach, te smukłe obeliski, te w olbrzymich skałach kute groby i świątynie. Gdy tak rozpatrujemy owe fantastyczne krajobrazy, przywołując na pomoc historycznych wiadomości, aby za ich pomocą odtworzyć cokolwiek z życia starożytnych, przeraża nas ogromem swoim postać króla Horusa, wychylająca się z pod ciemnych sklepień, jako przedstawiciel pierwotnych, niewyrobionych pojęć. Jest to ogromna massa kamienia, mająca grubemi zacięciami swemi przypominać człowiecze kształty. Ten kolos miał zapewne dawać wyobrażenie potęgi bosko-królewskiéj, dziś, już tylko przeraża potwornością. Obok umieszczono pokoiki mające być wiernem odwzorowaniem tych jakie zajmują przy bożyszczach kapłani Egipscy. Następuje korytarz w którym złożono próbki starożytnych cegieł przywiezionych z Egiptu. Liczą one po 3 i 4000 lat, mają znaki czy téż mówiąc po naszemu herby dawnych królów tego kraju, a wypalone być mają z mułu rzeki Nilu, która jest główną arterją wszelkiego życia w Egipcie. Ztamtąd przechodzimy do wielkiéj sali historycznéj, któréj mury pokryte kopjami zdjętemi z malowanych płaskorzeźb, znajdujących się na wewnętrznéj stronie ścian świątyń Egipskich. Nic tu nie przemawia do uczucia piękna, ale rodzi zdumienie, w rysunku żadnej perspektywy, twarze zawsze zwrócone profilem, nogi rozstawione symetrycznie; bogowie błękitną i zieloną oznaczeni barwą, ludzie czarni, biali, lub miedziano-czerwoni. W głębi pod baldachimem z malowanego drzewa siedzący posąg młody królowéj Ramake, która z wysokości swego ponurego tronu, zdaje się rzeczywiście rozkazywać w tém państwie sfinksów i dziwacznych potworków. Ta olbrzymia głowa przywieziona jest z Memfis, owa płaskorzeźba z Etiopji; po bokach ścian nagromadzono w szafkach oszklonych różne przedmioty zaznajamiające z życiem domowém dawnych Egipcjan. Jakieś stroje dziwaczne, sandały, grzebienie, wyobrażenia bogów, amulety z cudownemi własnościami, broń, monety, owoce zasuszone od lat tysięcy, mumje zwierząt czczonych za święte, jak kotów, krokodylów, ibisów. Gdy się ztamtąd przechodzi do sali grobów wrażenie jest nadzwyczajne, Okna nie wiele użyczają światła, mury pokryte wyobrażeniami mitologicznemi; koło nich szykują się mumie długim szeregiem, w pośrodku stoją olbrzymie sarkofagi pokryte hieroglifami; są

z porfiru, z granitu, z wapienia, a ogromne, poważne, ciężkie, zawierające wswém wnętrzu najznakomitsze okazy, doskonale przechowanych ciał ludzkich, owych sławnych mumji Egipskich. Niektóre nieco odsłonione z krępujących je powijaków, dozwalają widzieć rysy poczernione przez wpływ kilkunastu wieków, co po nad niemi przeciągnęły. Tu leży młoda dziewczyna, któréj nawet imię *Hathor* się przechowało, tam wielki dygnitarz, doradzca królewski, lecz i pysze dostojeństwa i wdziękom młodości grób nadał jedną barwę. Zaprawdę muzeum to, jakby przyczynek do dziejów starożytnych, zająć musi uwagę podróżnika. Ztamtąd wyszedłszy do główněj sieni, spostrzegamy nad innemi na przeciw drzwiami, napis: *Muzeum starożytności północnych.* Tutaj przedmioty do malowania na murze poczerpnięto z mitologji Germańskiéj; jedna strona przedstawia ustępy z życia bóstw dobroczynnych, druga bogom piekieł poświęcona, jest tu więc i Odin i Hertha i Walkyrie i Thor i Alfy i Norny nieubłagane przeznaczeń boginie, a nadedrzwiami Walhalla to niebo północy, gdzie rozrywką bohaterów są jeszcze walki. Szafy oszklone ustawione dwoma rzędami, zawierają dawną broń północnych ludów, ich narzędzia domowe, przedmioty stroju, urny, bożyszcza z kamienia i t. p. Ztamtąd przechodzimy do muzeum etnograficznego, które jest jakby kursem dopełniającym wiadomości o zwyczajach i obyczajach, o życiu domowém i publiczném, religji, sposobie wojowania ludów mieszkających w innych częściach świata. Tu rodzice prowadzą licznie swe dzieci i zaiste, nie mogą im dostarczyć bardziéj nauczającéj rozrywki. Różnorodny ten zbiór stanowią cztery działy: Ameryka, Australja, Afryka i Azja, a przedmiotów nagromadzonych mnóstwo! Tu odzież grenlandczyka zrobiona ze skóry psa morskiego, jego czółno rybackie i całe wnętrze nędznego mieszkania odrobione w miniaturze, ze ścisłą drobiazgowością, tam znów bluza z kiszek lwa morskiego, nabyta od jakiegoś wodza z Ameryki północnéj. Wielka ilość ubrań na głowę i biodra z kolorowych piór ptasich, z tych indyjskie rzadką odznaczają się pięknością; są całe płaszcze z różnokolorowych piór tkane, są hamaki, owe wiszące łóżka ludów gorącéj strefy, plecione misternie. Przybory z Australji dają nizkie wyobrażenie o cywilizacji jéj mieszkańców, odzież zaledwie odpowiadająca potrzebie okrycia ciała, tylko w przedmiotach czci religijnéj i wojowania znać większe wykończenie. Wyspy Sandwich, Markizy, Towarzyskie i Przyjacielskie, dostarczyły tu różnych ciekawych przedmiotów, Jest ubranie tancerki z Nowéj Zelandji plecione z kory, strzały zatrute, wzory zabudowań, wnętrza mieszkań i t. p. Północna Afryka jako to: Algerja, państwo Marokańskie, Tunis, dostawiły tu okazy z pewną sztuką wypracowane, Indyjskie wyroby lepszym jeszcze odznaczają się smakiem, z Chin i Jawy są pełne szafy ślicznych wyrobów do ubrania lub do ozdoby mieszkania służących, te arcydzieła cierpliwości chińskiéj, są dla nas jakby kollekcją ślicznych cacek, którym się przyglądać lubimy, liczne też malowidła dopełniają obrazu życia mieszkańców państwa Niebieskiego, przedstawiając ich przy różnych zajęciach, tak domowych jak publicznych. Dział pamiątek tatarskich, przypomina tego rodzaju przedmiota u nas przechowywane, z owych czasów smutnéj pamięci, kiedy o nie trudno w Polsce nie było.

Napomknęłam cokolwiek o szczegółach zbioru etnograficznego, aby dać niejakie wyobrażenie o ich mnóstwie. Stoją szafy dwoma rzędami po ogromnych salach, wśrodku namioty, lektyki, statki do pływania, domy w zmniejszeniu, znanych nam tylko z nazwiska ludów.

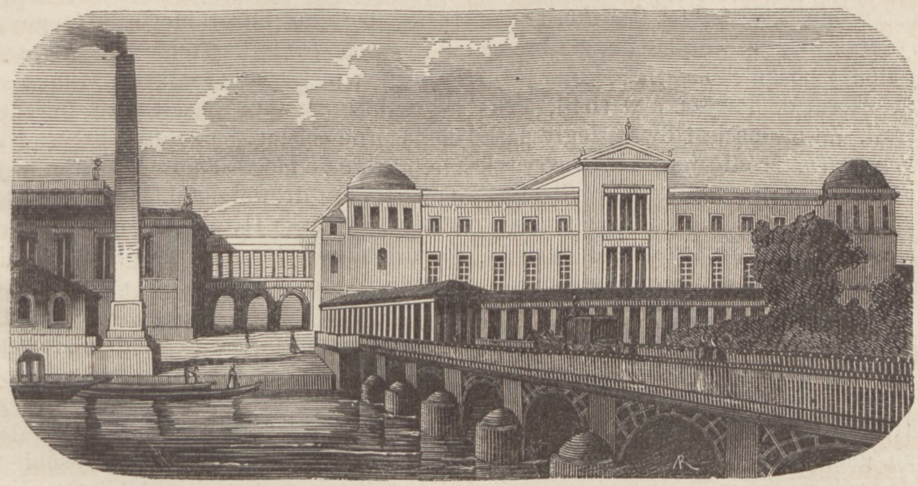
Ztąd wyszedłszy głównemi drzwiami, wstępuje się na schody marmurowe, w trudnéj do opisania wspaniałości przedsionek, który wejścia do galerji dalszych pierwszego i drugiego piętra w sobie łączy. Przecina on gmach wpoprzek i na całą jego wysokość, mieści marmurowe posągi, z których każdy jest znaném arcydziełem, lub wierną tegoż kopją, a na murach wielkich rozmiarów malowania słynnego Kaulbacha [1]). Słusznie mówią, że ów tak zwany *Treppenhaus* jest jedną z największych osobliwości Berlina, ależ w jakiż sposób oddać słowami wrażenie jakie ten ogrom i ta piękność na patrzącym czynią?., Wchodzi się z dołu na pierwsze piętro pomiędzy dwoma olbrzymiemi spinającemi się końmi, których dwóch olbrzymów poskramia (są to doskonałe odlewy gipsowe, według oryginałów znajdujących się w Rzymie na Monte Cavallo). Tu się rozbiega na dwie strony kilkanaście sal świetnych marmurami, mozajką, pełną smaku architekturą, w których wystawiono rzeźby starożytne. Każda przyzywa do siebie, nie jedna przykuwa dłużéj uczu-

[1]) Tłomaczono mi że te obrazy wykonane są sposobem stereochromicznym, to jest nieco odmiennym od dawnego malowania na murze według włoskiego sposobu, gdzie farby kładły się zaraz na świeże wapno, nie można więc było od razu otynkować całéj ściany tylko stopniowo, według rozmiarów malowidła; tu zaś przeciwnie. w sposobie po raz pierwszy zastosowanym przez Kaulbacha, ściana tynkuje się naprzód całkowicie i drapie cokolwiek po wyschnięciu, ażeby przedstawiła powierzchnię chropową, następnie nakłada się farby suche (*gouache*) zwilżając ciągle mur wodą dystyllowaną.

ciem zachwytu jakie rodzi, a mimo to, trudno zupełnie odmówić uwagi pięknéj posadzce po któréj się stąpa i przepysznym sufitom które się sklepiają nad głową, w płaskorzeźby kwiatów, ptastwa złocenia misterne, w medaliony z których wychylają się oblicza piękności lub bohaterstwa. Niech nikt się nie łudzi, że za jedną bytnością pozna cokolwiek te zbiory wspaniałe; dwa dni bacznego oglądania przez wszystkie dozwolone godziny (od dziewiątéj do trzeciéj lub czwartéj w lecie) dadzą zaledwie wyobrażenie o nich pobieżne. Lecz wracajmy znowu do Treppenhaus, owego przedsionka któryby raczéj świątynią schodów nazwać można i po wspaniałych marmurowych stopniach prawej lub lewej strony, idźmy w górę. Na lewo są drzwi do sal rycin, arcydzieł i rzadkości uszykowanych według rozwijania się i postępu sztuki rytownictwa. Zbiór ten otwarty tylko w Niedzielę od 10 do 2 godziny, ale cudzoziemcy i w inne dni wchodzić mogą; spotkałam tam kilka kobiet rysujących według wzorów mistrzów. Na takie studja łatwo otrzymuje się pozwolenia, inaczéj bowiem zbiory chybiałyby swego głównego celu, jakim jest kształcenie.

Wyszedłszy ztamtąd rzucamy jeszcze mimo chodem spojrzenie na olbrzymie kompozycje Kaulbacha, które przedstawiają bitwy Hunnów, zburzenie Jerozolimy, pomieszanie wieży Babel i t. d. i wchodzimy do muzeum osobliwości artystycznych i historycznych, które powstało z dawnego królewskiego *Kunstkammer*. A czegóż tam nie ma?.,.. stare meble między któremi pokazują skromne krzesło olszowe Gustawa Adolfa, jakie miał z sobą pod Lützen, wzory rzeźbione z drzewa różnych rodzajów architektury, zadziwiająca wśród innych przepychem szafka zrobiana w XVII wieku dla Filipa ks. Pomeranji (drogiemi kamieniami sadzona, wewnątrz równie bogata, mieści różne przybory naukowe i gospodarskie jako to: narzędzia matematyczne i astronomiczne, kompas, kalendarz, dzwonek, talerze, flaszki z octem, grzebienie, lustra, apteczkę podręczną i t. p) Patrząc na artystyczne wyroby z bursztynu, które zaledwie w kilku szafach pomieścić się mogły, przypomniałam sobie co mi w Gdańsku mówiono, jak ich ztamtąd wiele do Berlina poszło; tutaj dopiero pojęłam piękność bursztynów, na tych relikwiarzach misternych, tych stoliczkach wyrobionych z jednéj sztuki świetnéj i przejrzystéj, niby złoto roztopione, na tych półmiskach barwistych nakształt płonącego kryształu, których dno zaścielają owoce przedziwnego rysunku, także z bursztynu rzeźbione. Odddział mozaik i emalji nie mniej jest ciekawy; wyroby z kości słoniowéj przepyszne, szkła i porcelany z różnych czasów i krajów mnóstwo. Artystyczne wyroby z bronzu, srebra i złota zatrzymują uwagę nie jednego, ale przedewszystkiém lud berliński biegnie do niszy na końcu jednéj sali będącéj, gdzie zamknięto pochlebiające jego miłości własnéj pamiątki zdobyte na francuzach i wystawiono trzy postacie ludzi, którzy są twórcami dzisiejszéj Prus wielkości. „*Der alte Fritz!*“ zawołał obok mnie z dumą i uczuciem w głosie jakiś rześki staruszek, prowadząc dwoje wnucząt przed ciągle obstąpioną balustradę, która wejście do niszy tamuje, Ja též podniosłam oczy i zobaczyłam gruppę panujących, którzy streszczają w sobie całą Prus historję. Elektor wielki stoi w pełnéj zbroi, znać że walka jego udziałem; po jego prawéj stronie zasiadł już spokojniéj elektor Fryderyk, który się pierwszy królem ogłosił, ale o nich obydwóch nie bardzo się troszczą berlińczycy, przypatrując się przedewszystkiém przedmiotowi swéj szczególnéj miłości, staremu *Fritzowi* którego przeróżne wizerunki spotkać można na każdym kroku w Berlinie, począwszy od wielkiego pomnika pod *Lipami*, który jest rzeczywiście wspaniały, aż do téj oto lalki z woskową twarzą, ulepioną według maski zdjętéj z ciała w parę godzin po śmierci, Otoczono ją wszystkiém coby przypominało wielkiego króla w jego życiu codzienném. Ubrano w ciemno niebieski wigoniowy surdut z karmazynowym kołnierzem i srebrnemi guzikami. Na głowę włożono kapelusz jaki Fryderyk zwykł nosić, przy boku szpadę, w rękę laskę do podpierania, obok dwa fleciki na których grywał. Za takim to *Fritzem* przygarbionym, z pozorem dobroduszności z po za któréj dowcip tryska, łakomym na dobre jadło jak wielu z nich, przepadają berlińczycy, bo to człowiek w całéj powszedniości zwyczajnego żywota, a jednak człowiek niepospolity. Niektórzy chcą sobie koniecznie wielkich ludzi wyobrażać wzniesionych po nad wszystkie ziemskie ułomności, jednak tak być nie może, tylko summa wad jest tak zredukowana, że zniknąć musi pod przewagą przymiotów, z których tryska świetnych czynów aureola. Arsenał Berlina dwa dni w tygodniu, to jest w Sobotę i w Środę zwiedzanym być może od godziny 2 do 4, rano zaś otrzymują się na to pozwolenia w biórze komendanta miasta. Kartki te pokazuje się szyldwachowi w bramie, a potem wejść należy na schody boczne dość niepozorne. Zastałam już kilkanaście osób czekających na wązkim korytarzu podedrzwiami. Co to jest? pytam, odpowiadają mi że drzwi te otwierają się tylko co 20 minut dla wpuszczania ciekawych. Czekamy więc słuchając opowiadań żołnierza jeszcze z ran niewyleczonego, którego biała na ręku opaska wskazuje że walczył w Szlezwigu, W tém drzwi się uchyla-

ją, sążnista, cienka postać, niby duch tych ulubionych grenadjerów dobieranych *con amore* między olbrzymami przez ojca Fryderyka II odzywa się do nas, nie zapraszając do wejścia bynajmniej, ale wzywając żebyśmy się usunęli i wtedy dopiero otworzył drzwi dla wypuszczenia tych co nas uprzedzili. Teraz pojęłam tę manipulację będącą ładu rękojmią. Chciano uniknąć popychania się wzajemnego wychodzących i wchodzących, a doprawdy, jeszcze dla nas dosyć zostało czasu. Arsenał berliński nic nadzwyczajnego nie przedstawia; kilka stroi pamiątkowych, modele artylerji różnych państw, posąg Blüchera suto otoczony zdobytemi na francuzach chorągwiami. Stanowi on ogromny czworobok, którego środek wspiera się na kolumnach tworząc wewnątrz sale osobne. Jedna z nich szczególniéj zwraca uwagę, albowiem cztery w niéj filary są ułożone z samych luf karabinów francuzkich. Złocone wieńce laurowe oplatają z ukosa filary w tych miejscach, gdzie następuje drugi szereg luf i to się powtarza aż do końca wysokości wyniosłego stropu, co bardzo piękny dla oka sprawia widok, bo filary wyglądają jakby misternie żłobkowane, a błyszczeć muszą świetnie szczególniéj przy sztuczném oświeceniu. Zewnętrzna część wspomnionego czworoboku, tworzy niby nieprzerwanie cztery olbrzymie galerje, a w ich rogach postawiono rycerzy w pełnéj zbroi na wypchanych i pokrytych także stalą koniach, ponieważ jednak przyczepione na nich karteczki wyrażają tylko prośbę żeby ich palcem nie dotykać, a nazwiska wymawiał nasz opowiadacz dość niewyraźnie, pamiętam tylko jedną ozdobną zbroję francuzką przez jenerała Blüchera przywiezioną, *wojak* co nas oprowadzał, powiedział nam to z niejakiém ożywieniem. I szedł znowu dalej wolnym krokiem, stąpając ciężko długiemi nogami, powykrzywianemi od częstego jeżdżenia na koniu, a twarz jego mała, jasnemi faworytami okolona, wyrażała znudzenie. Już po raz trzeci opowiadał to samo, coraz to innéj gromadzie ciekawych, która dreptała koło niego, z ludzi różnych warstw społeczeństwa złożona, mówił wszystko sumiennie, bo tak służba kazała, ale dla tępego lub roztargnionego słuchu był bez miłosierdzia — nic nie powtarzał, tylko patrząc przed siebie ospałemi oczyma szedł daléj, więc i my za nim radzi nie radzi, aby się nie oddalać od tego punktu, z którego wówczas jedynie promieniała na nas wiedza. Gdyśmy obszedłszy czworobok w około, stanęli napowrót przed drzwiami wchodowemi, znów nasz przewodnik odemknąwszy je, prosił czekających, aby się usunęli, my tedy wyszliśmy spokojnie, drudzy nastąpili po nas, a on rozpoczął po raz czwarty swoje jednostajne opowiadanie, nieborak! Wnosiłam że przy ostatniéj gromadce, którą tego dnia oprowadzać będzie, nie zdołają go już ożywić, nawet tryumfy Blüchera. Ztamtąd wyprawiliśmy się w kilka osób, aby zwiedzić ową część miasta zwaną Moabitem, którą rzeka Sprea od środka stolicy oddziela. To wyraźnie osobne miasteczko, z właściwą sobie fizognomją. Kłębią się dymy machin parowych, poruszających liczne warsztaty, pył węgla zalega niektóre ulice. Na każdym kroku znać pracę i systematyczność; piękny kościół wzgórzysty cmentarz pełen krzewów otacza, Tu spoczęli ci których całe życie było trudem około zdobycia powszedniego chleba. Pracowali na zbytek drugich, a sami nie zawsze mieli dostatek. Nie ma też pomników na ich grobach, a tylko proste napisy na drzewie lub tablicach z wypalonéj gliny kształtu kafli piecowych. Lecz jak tkliwą pamięcią ci co pozostali otoczyli tu szczątki im



Muzeum w Berlinie.

drogie. Co za świeży trawnik na tych mogiłkach, jakie sklepienia zieloności tworzą pnące rośliny, wieńcami z kwiatów przetykane.... Nigdy tak nie rozrzewnia przepych marmurowych mauzoleów, jak skromna mogiłka którą miłość hoduje. W stosunkach bogatych, pominąwszy szanowne wyjątki, uczucie nie tyle bywa treścią życia, to raczéj blada roślina przechowana jako jeden z przedmiotów zbytku w cieplarni, aleź dla ubogiego to często podpora, siła, gwiazda przewodnia, którą zgaś mu a zmarnieje. Jakież więc tam ciężkie wyrządza krzywdy śmierć nieubłagana......

II.

Przeszedłszy wzdłuż potrójną ulicę i przechadzkę zarazem, zwaną *unter den Linden* gdzie piękny świat berliński i najpiękniejsze sklepy znaleźć można, na przeciwnym punkcie tego na którym ustawiono arcydzieło Raucha, posąg konny Fryderyka II, jest brandeburska brama nad którą piękny posąg *zwycięztwa*, który 1806 Napoleon I. zabrał do Paryża, a w 1814, Prusacy odebrali. Za bramą jest ów rozległy park zwany *Thiergarten*, źródło wszelkich rozrywek i świeżego powietrza dla mieszkańców Berlina Na lewo wzdłuż linji znaczącéj krańce miasta, są wiejskie domy magnatów, świetne, eleganckie, z wystrojonemi gankami, z pieszczonemi ogródkami, które wabią oko i zatrzymują go swym wdziękiem; daléj zwraca się droga ku dworcowi kolei żelaznéj Potsdamu, gdzie i nam zajrzeć wypadnie, a prosto bieży wspaniała alea do Charlottenburga, miasteczka o godzinę drogi oddalonego, gdzie pałac królewski zamieszkały teraz przez królowę wdowę i mauzoleum z pięknym posągiem królowéj Ludwiki i jéj męża Wilhelma IV zmarłego w 30 lat późniéj. Sprea płynie tuż pod zamkowym ogrodem, a uwijające się po niéj statki ożywiają widok Jest drugi pałac królewski Belle-vue, także nad Spreą i niejako w obrębie Thiergartenu, który mieści w sobie także liczne kawiarnie, teatr Krolla, ogród zoologiczny założony przez prywatne stowarzyszenie, a utrzymywany ze złotówkowej opłaty, którą wchodzący składają. Zasługuje on na szczegółowe poznanie, zawiera bowiem piękne i rzadkie okazy, różnych zwierząt i ptaków. Niedźwiedzi samych jest siedm, a bardziéj malowniczo niż w Paryżu urządzono dla nich schronienia. Można ich widzieć z dołu przez kratowane arkady i z góry ze sztucznéj górki do któréj się wchodzi po schodach Słonie, wielbłądy, ptastwo różne mają pomieszczenia tak urządzone jak w *Jardin des Plantes* paryzkim, to jest domki i ogrodzenia osobne dla każdego gatunku, z dodatkiem strumyków i sadzawek dla ziemno wodnych, lub wodnych, tylko wielka ilość najrozmaitszych gatunków papug, rozrzucona jest pojedynczo lub parami, wśród wspaniałych drzew alei; zapewne na zimę chronią je do ptaszarni, lecz wtedy kiedy ja oglądałam, migały jeszcze swemi świetnemi barwami wśród zieloności krzewów, co piękny sprawiało widok przywodząc na myśl lasy brazylijskie, z tą między wielu innemi różnicą, że nie było obawy, aby po gładkiéj murawie prześliznął się wąż jadowity.

Jest wiele jeszcze rzeczy do zwiedzenia w Berlinie: ogród botaniczny, zamek królewski z kaplicą przepychem się odznaczającą, ale nam już pilno do Potsdamu i Sans-Souci, téj pielgrzymki, którą tak panujący jak prywatni ludzie odprawiają na cześć Wielkiego Fryderyka. Potsdam ów Wersal niemiecki, nie dorównywa mu jednak pod względem wspaniałości i bogactwa zamku królewskiego. Gmach jest wszakże wielki, skorośmy się do burgrabiego którego zwykle w Prusach zowią kasztelanem (*der castellan*) zgłosili, wyszła zaraz malutka, zwinna staruszka, wskazując nam wejście przez boczne, wcale niepozorne schody. Z początku były to tylko czyste, ale wcale nie wykwintne pokoje, w jednym z nich miara drewniana do któréj dopasowywał ojciec Fryderyka II, żołnierzy tego olbrzymiego pułku, co był jego szczególnego upodobania przedmiotem. Daléj zaczynają się pokoje pamiątkowe i już nasz *cicerone* w spodnicy nie przestawał powtarzać za każdém słowem *Friedrich der Grosse* i to wyciągając z pełnym pychy przyśpiewem owe *Grosse*. Tu czekali na niego ministrowie, tam jadł, tu grywał na flecie dla panny Barberini ulubionéj sobie tancerki, któréj tam jest portret; biblioteka jego podręczna zawiera wszystkie dzieła Voltaira; a w niewielkim gabinecie gdzie pisywał, spłowiały ze szczętem karmazynowe meble, na biórku zaś dobrze poplamioném atramentem jest dziura podłużna, która pamiątkę stanowi. Napoleon w czasie swéj bytności w Potsdamie zdarł kawałek aksamitu wytartego od pracy wielkiego króla i schował go dla czci i pamięci. Daleko ważniejszém jest wspomnienie przywiązane do rozłożystéj lipy, którą widać z okna, nazwanéj przez mieszkańców *bitlinde* lipą prośb, tam bowiem stawali ci co mieli interes do króla, który ich dostrzegał ze swego okna i natychmiast oficerów służbowyh po prośbę wysyłał. Pokój sypialny ma obicia ze srebrem tkane, meble atłasowe błękitne, balustradę koło kominka, stoły i szafki srebrem wyłożone. Tu pod szkłem przechowano pełno przedmiotów codziennego użytku króla, bóty najsumienniéj znoszone, podartą ombrelkę zieloną na oczy, kilka par brudnych rękawiczek i t. p.; za każdym szczegółem słyszeliśmy znowu powtarzane owe

der Grosse, które już w dźwięku głosu wskazywało ile drogie są te wspomnienia prusakom.

Przeszliśmy do następnych, świeższych i wspaniałych apartamentów. Sala zwana pompejańską, gdzie stawiają ciała zmarłych monarchów Prus, sala marmurowa z pyszną urną od cesarza Rossji Mikołaja I; tamże zegar podarowany Fryderykowi II przez panią Pompadur. Z tych salonów gdzie mieszkają zwykle dostojni zagraniczni goście, przechodzi się do prywatnych królowéj Augusty i nasza *oświecicielka* nieomieszkała pokazać nam wielkiéj liczby jedwabnych pierzyn, znajdujących się w olbrzymiém, kwadratowém łóżku, uwieńczoném u góry złotą koroną, z któréj spływały firanki. Umeblowanie pokoi króla Wilhelma IV wcale skromne, bo z różowego perkaliku, obrazy tylko cenne nowszych mistrzów. W pokojach słynnéj królowéj Ludwiki przechowano wszystko nietknięte od jéj śmierci r. 1810 przypadłéj. Sypialnia cała już od pyłu poczerniała; w gabinecie leży robota zaczęta w krosienkach i prosty spłowiały parasolik z którym do ogrodu wychodziła. „Gdybym była królową, rzekłam do siebie, miałabym lepszy,“ ale czyż my pojąć możemy, jak się nieraz monarchom sprzykszą zbytki i wykwinty, jak im pożądana prostota a nawet i zaniedbanie.....

Naoglądawszy się tedy pokoi i pamiątek do sytu, wyszliśmy z zamku, spotykając się z drugiém towarzystwem, które także oprowadzała kobieta, ja tylko naszéj gadatliwéj staruszce długo zapomnieć nie mogłam, że tłomacząc jeden obraz z wojny trzydziestoletniéj, gdzie wojak ścina głowę zakonnicy, objaśniła że to polski kozak morduje świętobliwą pannę. Powieść znana u nas o tatarzynie, którego zakonnica, przekładając śmierć nad hańbę, skłoniła do ucięcia jéj głowy podejściem, tutaj powtarza się o polaku.... przykazałam *niemkini*, która prawdę mówiąc, Bogu duszę winna i powtarza tylko wciąż jedno jak ją nauczono, żeby nie plotła takich bajek.

Z Potsdamu dojść można piechotą do parku Sans-souci. Pałacu zwiedzić nie dozwolono, bo królowa spodziewaną była co chwila, jest on na końcu ogrodu, który niezmiernie pięknie wygląda w perspektywie. U wejścia bije fontanna na stokilkanaście stóp wysokości ze wspaniałego marmurowego basenu i brylantowym pyłkiem obrzuca drzewa ją otaczające, wśród których bieleją rzeźbione z białego marmuru bóstwa Grecji. Góra na któréj wierzchołku pałac się wznosi, jest splantowana tak, że tworzy niby stopnie olbrzymiego amfiteatru. Każdy stopień czyli taras na całą wysokość swoję winną latoroślą opleciony, wchodzi się nań po schodach. Na wierzchu zaś klomby, wodotryski mniejsze i większe, przepych kwiecia i rzeźby. W Sans-Souci umarł Fryderyk Wielki, a za życia często tam przebywając, z wielką zdobił go troskliwością. Za pałacem jest ów młyn o którym zaraz opowiada ktoś z miejscowych, że właściciel nie chciał go przedać królowi chcącemu go zwalić dla rozszerzenia parku. „Wieszże ty, żebym ci go mógł gwałtem zabrać?“ powiedział mu król.— „Zapewne, odparł młynarz, „gdyby nie było najwyższego sądu w Berlinie.“ I młyn przy nim pozostał, ogrody królewskie nic nie straciły na piękności, a miłość dla króla za to uszanowanie prawa, znacznie wzrosła.

Lubo z tutejszéj królewskiéj galerji obrazów, wiele dzieł mistrzów przeniesiono do muzeum berlińskiego, jednak zostało jeszcze kilka znakomitych płócien Rubensa, Van Dycka i innych. Sala podłużna, w któréj obrazy są pomieszczone, pełna dobrego smaku, mieści kilka rzeźb znakomitych, króla Fr. Ludwika XVI i żonę jego Marję Antoninę w stroju pasterskim z dobrych pewno czasów, gdy się tak wesoło bawiono.

Jest pełno rzeczy do widzenia w parku Sans-souci. Charlottenhof śliczny pałacyk wystawiony przez Fryderyka Wilhelma IV, przez niego także skończony *pałac marmurowy*, *Orangerie-häuser* jeszcze późniéj, bo 1854 roku zbudowane, gdzie zarówno wchodzi się po schodach na coraz wyżéj pnące się tarasy. Tam jest owa piękna sala zwana Rafaelowską, gdzie piękne dużych rozmiarow obrazy; daléj wspaniale przybrane pokoje, jeden szczególniéj, pełen eleganckich przedmiotów z malakitu, będących darem cesarzów rossyjskich. Tam zwykle mieszczą monarchów w gościnę przybyłych. Ztamtąd przechodzi się do *Paradiesgarten* do *Belwederu* zkąd widok prześliczny, ale najwspanialszą miejsc tych ozdobą jest nieopodal będący *pałac nowy* (neu palais), gmach inponujący, ogromny, który postawił Fryderyk II z pieniędzy pozostałych od kosztów wojny siedmioletniéj, a późniejsi monarchowie ozdobili. W jedném skrzydle mieszka książe następca tronu i spotkaliśmy jego żonę Wiktorję królewnę angielską, wracającą do domu dość zwyczajną czterokonną karetą, większa zaś część pałacu jest pamiątkową i przez każdego zwiedzaną być może. Tu do oprowadzenia gości wychodzi służba męzka, co jest prawie wyjątkowém, bo najczęściéj dopełniają tego żony lub córki burgrabiów (*castellan*) i czule ściskają ręce, podające im sześć lub dziesięć silberów. Są tu znowu pokoje Fryderyka Wgo, jego kałamarz, jego biblioteka, instrumenta muzyczne. Daléj sale przyjęcia pełne luster, bronzów, oraz portretów familji królewskiéj; przepyszna i ogromna sala zwana *muszlową* wsparta na kolumnach, mająca ściany nabijane muszlami i stalaktyta-

mi. Tam książęta zebrani w liczniéjsze grono, często obiadują w dni gorące. Naprzeciw pałacu tego są równie wspaniałe i duże koszary, co wszystko rozłożone na rozległéj przestrzeni, wśród bujnéj roślinności parku, wielkiéj piękności tworzy obraz. O godzinę drogi ztamtąd leży *Babelsberg* z pałacykiem najczęściéj zamieszkiwanym przez dzisiejszego króla, słowem ta okolica którą przerzyna rzeka Hawel, rysując wśród wzgórzów powabne krajobrazy, jest ciągle upiększaną przez monarchów pruskich Potsdam schludne miasteczko liczy przeszło 40,000 mieszkańców, ma kilka pięknych kościołów i okazały ratusz.

O operze berlińskiéj nic powiedzieć nie mogę, bo ciągle wybierałam się na Tannhäuserów i zawsze jakiś główny śpiewak chorujący, był przyczyną odłożenia sztuki na późniéj. Byłam tylko w mieszczańskim teatrze letnim, ładnie wśród ogrodu urządzonym, trochę żartowano z łatwych tryumfów w Szleswigu w stosownie ułożonéj komedyice.

Kościoł katolicki Śtéj Jadwigi, złączony dla nas ze wspomnieniem Ignacego Krasickiego, jest niesmaczną i nieproporcjalną budową. W pośrodku mało ma ozdób lecz kilka świeżych grobowych pomników.

J. Śmigielska.

STRÓJ DAWNYCH NIEWIAST POLSKICH.

Rok 1395.

EUDOKSJA Z KSIĄŻĄT ŚWIATOPEŁKÓW CZETWERTYŃSKICH

ŻONA MIKOŁAJA RADZIWIŁŁA.



Ubiór ten zawsze otulony na wzór zakonnego; zaczyna w nim przebijać jednakże większa strojność, bo rąbek muślinowy na głowie, mimo że zakrywa całe włosy otwartym jest u szyi. Suknia z ciężkiéj jedwabnéj materji stanik ma otwarty, przedzielony przez środek i oszyty do koła u góry złotym pasamonem nasadzanym perłami; w takiż pasamon (galon) objęta u szyi jedwabna koszula, wychodząca z pod sukni w miejscu dziś używanéj szmizetki. Na piersiach zawieszony łańcuch złoty.

UBIORY POD WZGLĘDEM HYGIENICZNYM.

(Dokończenie.)

Gorset. U starożytnych Greków i Rzymian kobiety używały opasek podobnych do gorsetów, ale składających się tylko z płótna, które były przeznaczone do uwydatnienia kibici, uczynienia jéj smuklejszą i giętszą. Jest to pierwsza epoka w historji gorsetów. Około XV wieku zmieniły kobiety opaski na gorsety, opatrzone żelaznemi lub kościanemi bryklami, które silny wywierały nacisk na piersi. Dopiero Katarzyna Medycyjska wynalazła rogówki; był to rodzaj giętkiego pancerza uciskającego w okropny sposób i mający za zadanie nadać ciału wymyślone formy. Rogówki dochodziły aż po niżéj żeber i dla uwydatnienia bioder wywierały ciśnienie tak silne, że sprowadzało zdarcie skóry, a nawet według spostrzeżeń Ambrożego Paré śmierci stawało się przyczyną. Mimo protestacji najznakomitszych ówczesnych lekarzy, rogówka panowała wszechwładnie, a nawet kilkoletnie dzieci w nią ubierano, aż dopiero XVIII wieku niejakim uległa zmianom. Rewolucja francuzka z 1789 r. jednym zamachem wyrugowała z użycia peruki i puder, a wraz z niemi i rogówki, lecz za to wymyśliła gorset dzisiejszy, wprawdzie mniéj nieco szkodliwy od poprzedniego, ale także gatunek pancerza, z bryklą, licznemi fiszbinami, który ugniata doskonale. Przypatrując się tym wszystkim ubraniom, najwięcéj widziemy sensu w opaskach starożytnych i słusznie Bouvier żąda wyraźnego rozdziału opasek od rogówek i gorsetów. Pierwsze miały za zadanie uwydatnić kształty, opasywały bowiem tylko kibić nie ugniatając poniżéj; mogą więc być tylko uważane za zbyteczne i przeszkadzać rozwojowi naturalnemu ciała; kiedy rogówki są ubiorami nie tylko szkodliwemi, ale bezwarunkowo zabójczemi.

Cóż o gorsetach powiedzieć mamy? jakie one przedstawiają korzyści pod względem estetycznym i hygienicznym, a jakie wady?

Zastępując rogówkę gorsetem, moda zmieniła tylko rodzaj tortury, nie usuwając jéj szkodliwych skutków; a pod względem estetycznym gorset uważać wypada za karykaturę, jeżeli prawdziwego piękna szukać należy w swobodnym rozwoju najwyższego dzieła Stwórcy.

Gorset ściskając klatkę piersiową i sięgając prawie aż do bioder, ugniata płuca, serce i t. d., skutki ztąd łatwe do przewidzenia; jeźli jeszcze dodamy że wpływa szkodliwie na czynności i rozwój kolumny kręgowéj a z nią i mlecza pacierzowego, że bardzo często zdziera skórę pod pachami i na biodrach, będziemy widzieli pożytki z ubrania, wymysł którego powstał w głowach ludzi pragnących chyba zkoszlawić i pozbawić piękna, kształty które natura dała kobiecie. Pomiędzy zaniedbaniem w ubiorze, psującém estetyczne formy ciała, a torturami dążącemi do utrzymania ich rozwoju, istnieje obszerne pole, na którém można wymyśleć coś rozsądniejszego niż rogówki i gorsety.

Lekarze i wychowujący dzieci powinni sobie położyć za obowiązek: wołanie o zarzucenie tego szkodliwego ubrania.

Kamizelka. Przeznaczona do ochrony klatki piersiowéj jest ubraniem niezbędném dla osób noszących otwarte ubiory jak tużurki, fraki i t. p., przeciwnie jest niepotrzebną i nie użyteczną u ludów noszących zamknięte na przodzie ubranie. Ztąd nie napotykamy jéj na wschodzie ani w dawnych ubiorach polaków. Ze względu na hygienę trzeba pamiętać także, aby kamizelki nie uciskały zbytecznie szyi, daléj nie powinny być zbyt wygorsowane aby chroniły w istocie od zimna i wilgoci.

Stanik wraz ze spódnicą stanowi ubranie suknią zwane. Bywa on połączony albo też oddzielony od spódnicy i w ostatnim razie nosi rozmaite nazwy, jak: baskina, kaftanik, żuawka i t. d. Bywa albo do góry zapięty i górny obwód jego sięga aż do podstawy szyi, którą ściśle obejmuje; albo wygorsowany, a wtedy nie tylko szyja całkowicie, ale znaczna część ramion bywa odkrytą; nakoniec otwarty, średnie trzyma miejsce pomiędzy dwoma o których mówimy. Pierwszy zastępuje kamizelkę męzką i cośmy o téj ostatniéj powiedzieli stosuje się do stanika.

Stanik wygorsowany używany jako strój, jest ubraniem bardzo szkodliwém dla zdrowia. Becquerel powiada że rodzi więcéj zapaleń gardła, krtani, oskrzeli, opłucnéj i płuc niż wszystkie inne przyczyny które te choroby wywołują.

Stanik otwarty, jest mniéj szkodliwym od wygorsowanego, ale przy nim część piersi i szyja wystawioną bywa na wilgoć i zimno.

Otóż ubolewać należy że staniki wygorsowane wprowadzone zostały w użycie, a co gorsza że przyjęto je jako stroje balowe. Taniec, znaczna liczba obecnych na balu osób, wielka ilość palącego się światła, podwyższa znakomicie temperaturę i wywołuje rozgrzanie i pocenie się ciała; w obec takiego stanu, kobiety przebiegają nie ogrzane miejsca, przybliżają się z przyjemnością do otwartego okna i dość jednego powiewu wiatru na szyję i piersi, aby wywołać zapalenie groźne, które się kończy często śmiercią albo chorobą. Za-

bronić chłodzić się po takiém rozgrzaniu prawie niepodobna, jest to bowiem męczarnia nie do opisania przebywać w atmosferze której termometr do 80 niekiedy dochodzi stopni; lepiéj jest zatém używać takiego ubrania które zabezpiecza od gwałtownego przeziębienia. Fakt to sprawdzony że mniéj daleko mężczyzn pada ofiarą przeziębienia po balach niż kobiet; gdzie leży tego przyczyna? w wygorsowanych stanikach i innych ubraniach o jakich późniéj będzie mowa.

Szale, chustki, pelerynki, szmizetki i tym podobne bagatelki, bardzo nieznacznie osłabiają zgubny wpływ wygorsowanych staników.

Frak i **kurtka** mają tę niedogodność że mało osłaniają ciało, ale za to nadają zupełną swobodę ruchom. — **Surdut** i podobne doniego czamarki, żakiety, marynarki, raglany, są bardzo dobrém ubraniem, bo zachowując swobodę ruchów, nie przedstawiają niedogodności właściwych frakom i kurtkom i posiadają wyższą estetyczną wartość. To samo można powiedzieć o tak zwanéj **tunice**, wprowadzonéj w użycie w armjach europejskich.

Kapota, siermięga, kontusz, żupan, należą do kategorji ubrania bardzo stosownego do klimatów zimniejszych, wszystkie są kapotami o zmienionym kroju. Utrudniają one ruchy kończyn i tułowia. — **Bluza** pochodzi z Francji, gdzie lud się w nią ubiera. Ze względu zdrowia, dogodności i oszczędności, szczególniéj przez robotników wszędzie jest naśladowaną.

Przechodzimy do przedmiotu mającego większy dla hygieny interes i który wywoływał czas długi zacięte spory między uczonemi, chcemy mówić o **Spodniach.** Starożytni Grecy i Rzymianie nie znali spodni, ale nosili krótkie spódniczki, obwieszone ozdobami zbroi. Dopiero od wojen w Germanji przyswoili je za swoje ubranie, a Celtowie, Scytowie, Gotowie, Dakowie, Gallowie i inne podbite narody dostarczyły im kroju tego ubrania. Pomijając mniéj ważne dla nas zmiany, jakie miały miejsce w XV i XVI wieku po Chrystusie, zastanowimy się nad krótkiemi i długiemi spodniami i wykażemy zalety i niedogodności szerokich i obcisłych. Krótkie dochodziły po za kolana, długie sięgały aż do kostek, jak to dziś powszechnie przyjęto. Pomijając długie spory jakich były powodem, możemy przyjąć że tak jedne jak drugie, są bardzo pożyteczném pod względem hygieny ubraniem. Jednakże aby odpowiadały dokładnie swemu przeznaczeniu, nie powinny sięgać wyżéj jak na trzy cale po za biodra, w przeciwnym bowiem razie uciskają, utrudniają trawienie, oddychanie i krążenie krwi. Spodnie nie powinny być ani za szerokie ani zbyt obcisłe. Za szerokie za mało chronią ciało od zimna i wiatrów, oraz sprowadzają bardzo nieprzyjemne i szkodliwe tarcie skóry. Wązkie są gorsze jeszcze od poprzednich, sprowadzają one bowiem nie tylko tarcie skóry, ale zarazem uciskają muskuły i naczynia krwionośne i utrudniają ruchy tak dalece, że żołnierze używać zmuszeni takiego ubrania, nie byli w stanie chodzić, a gdy usiedli podnieść się bez pomocy obu rąk; męczarnie zadawane takiém ubraniem, przy wkładaniu którego potrzeba było dwóch ludzi, używających całéj swéj siły do ich naciągnięcia, wyrównywają męczarniom kobiet używających rogówek i gorsetów i w istocie gdyby kobiety chciały nas pokonać własnemi naszemi argumentami, na obronę swoich gorsetów, mogłyby śmiało przypomnieć zwyczaj noszenia tak obcisłych spodni. Dzisiaj używane powszechnie spodnie długie spadające aż do kostek i dosyć szerokie zwane *pantalonami*, są bardzo stosowném ubraniem, mianowicie po zarzuceniu strzemiączek, które powiększały ciśnienie i tarcie wywierane przez szelki i utrudniały znakomicie ruchy. — **Szelki** dla ludzi dorosłych są bardzo dobrém ubraniem i z wielką korzyścią zastępują pasek za pomocą którego podtrzymywano spodnie; pasek bowiem przedstawia tę ważną niedogodność, że ściskając mocno w pasie, utrudnia krwi obieg i wywołuje napływy krwiste do mózgu, a ztąd często cierpienia oczu. Tylko osoby schowane, astmatyczne, z wadami serca i ułomne, szelki z trudnością znoszą; ci powinniby ich zupełnie zaniechać. — Płócienne spodnie pod wierzchniemi chronią od zimna i wilgoci, nie pozwalają na tarcie skóry jakieby wierzchnie ubranie wywierać mogło, nakoniec przyczyniają się bardzo do czystości ciała, są tedy ważne pod względem hygieny. W obecnych czasach, przy używaniu tak zwanych kamaszy, powinny dochodzić do stopy i niebyć zawiązywane około nogi sznurkami, przez coby krwi obieg tamowały, lecz posiadać winny szerokie strzemiączka, nie powinny być ani za wązkie, ani zbyt szerokie i najwłaściwsze będą płócienne, chociaż jedwabne i perkalowe także są dobre. Flanelowe przedstawiają powyżéj wskazane niedogodności i tylko na krótko podczas ostrzejszéj pory roku wkładane być mogą.

Spódnice, które stanowią większą część ubrania kobiet, przedstawiają dla hygienisty ważny do zastanowienia się materjał; zwierzchnia spódnica będąca, jak powiedzieliśmy, przedłużeniem stanika i wraz z nim stanowiąca suknię, dłuższa lub krótsza, szersza lub węższa, zrobiona z materjału mniéj lub więcéj ciężkiego, mało ma dla nas interesu, ale ona jest pokryciem, pod którym mieszczą się inne spódnice, stanowiące dla zwierzchniéj jakby rusztowanie.

Zadaniem ich estetycznêm jest: uwydatnić kształty ujętéj w obcisły stanik kibici i dodać postawie kobiety wspaniałości. Odpowiadając temu zadaniu muszą być obszerne i szeroko odstawać. Aby temu względowi uczynić zadość, kobiety używały po kilka krochmalonych spódnic, pod które w porze szczególniéj chłodniejszéj podkładano spódnice flanelowe, watowane, lub barchanowe. Sposób ten ubierania się têmbardziéj był konieczny, że wszystkie spódnice w ogólności mają właściwą sobie wadę, iż ułatwiają dostęp powietrza chłodnego do nóg i reszty ciała i sprowadzają zaziębienie w skutek którego wynikają dotkliwe i ważne cierpienia. Otóż używanie spódnic watowanych, wełnianych, lub barchanowych, miało zabezpieczać od przystępu zimnego powietrza i w istocie w części odpowiadało swemu zadaniu, bo przy siedzącéj pozycji osłaniało i ogrzewało ciało; ale poprawa ta okazała się niedostateczną, a nawet szkodliwą przy ruchu ciała, żadna bowiem spódnica nie okrywała szczelnie, a tym sposobem przystęp powietrza nie był wstrzymanym. Co gorsza, znaczna ilość lnianych spódnic współączeniu jeszcze z barchanową, wełnianą, lub watowaną, rozgrzewały mocno ciało i sprowadzały nieustannie krwi nabiegi, napływy te przy siedzącém życiu kobiet, do którego zajęcia ich bardzo zmuszają, stawały się stałemi i służyły same z siebie za punkt wyjścia rozwijania się właściwych im cierpień. Jeżeli zwrócimy uwagę że na tak rozgrzane ciało powiał wiatr zimny i wilgotny, a tym bardziéj gdy takie wilgotne zimno działało czas dłuższy, pojmiemy łatwość i pewność powstania choroby i wytłomaczemy sobie ich częstość. Aby téj ważnéj niedogodności postawić tamę, zaczęto używać **majtek** lnianych, barchanowych, lub flanelowych, które jedynie były możliwe zapobiedz zgubnym następstwom przez zaziębienie powstającym. Ale z drugiéj strony majtki jeszcze bardziéj podnosiły temperaturę ciała i sprawiały tak nieznośne gorąco, że wiele kobiet wolało się wystawić na mające dopiero nastąpić przykrości, niż znosić obecne, wynikające ztak ciężkiego ubrania. Trzeba było zatem wymyslić coś nowego, aby raz pozbyć się ciężaru i gorąca, wynikającego z tak wielkiéj ilości ubrania, a jednocześnie zachować odstawanie spódnicy, powtóre: zabezpieczyć się od łatwego zaziębienia przez utrudnienie przystępu zimnego powietrza. Po kilku niefortunnych próbach, w których wystąpiły rogówki (spódnicowe) i włosianki, ubrania za ciężkie, oraz wałki i obręcze, nadające sukni kobiecéj postać siatki balonu, wymyślono **krynoliny**. Kobiety rzuciły się do stroju, który czynił zadość wszelkim estetycznym wymaganiom; lekarze przyklasnęli mu, widzieli w nim bowiem materjał zdolny wydać najpomyślniejsze dla zabezpieczenia zdrowia owoce. Krynolina zawładnęła świat cały i weszła w używanie klass wszystkich, od szwaczki aż do osób panujących, od kilkoletniéj dziewczynki aż do poważnéj matrony. W istocie krynolina pod względem oszczędności, zabiegów ubrania, estetyki i hygieny przeszła wszelkie oczekiwanie. Ponieważ wzgląd ostatni jest dla nas najważniejszym, poświęcimy mu słów kilka.

Niedogodność wynikająca z użycia wielkiéj naraz ilości spódnic, w obec któréj ważne organa były wystawione na ciągle podwyższoną temperaturę i przypływy krwi od razu usuniętą została; ale wpadliśmy têm samém w drugą ostateczność t. j.: ułatwiliśmy ich użyciem przystęp powietrza, a ciału nie daliśmy dostatecznéj ochrony; w istocie krynolina przedstawia tę niedogodność że jest za lekkiém ubraniem i nazbyt odstaje od ciała: ten brak kobiety wynagradzając kładą pod krynolinę spódnice płócienne lub perkalowe w porze letniéj, a wełniane lub barchanowe w zimie i jesieni, ale to nie zawsze wystarcza i widzieć się zdarza skutkiem użycia krynolin choroby, które i przy zwyczajnych spódnicach wprawdzie istniały, lecz za pomocą krynolin nie dały się usunąć. Ale niedogodności takie dadzą się ostatecznie pokonać przez użycie majtek, które przy natłoku spodnic najróżnorodniejszych były nieznośne, obecnie stały się ubraniem bardzo dobrém i wygodném. Nie powinny one nigdy uciskać; lepsze są zapinane niż zawiązywane i dochodzić mają po za podwiązki; tu winny dokładnie obejmować nogę, nie uciskać jéj, (wzgląd ten u kobiet ważniejszy niż u mężczyzn), a jednak nie pozwalać dostawaniu się powietrza; najlepiéj jest gdy są przykryte pończochą. — **Trykoty** jedwabne lub bawełniane są bardzo dobrém ubraniem. Jednak aby odpowiadały dokładnie celowi, powinny być noszone bezpośrednio na ciele.

Niech więc kobiety noszą krynoliny, obszerniejsze lub węższe, to do nas bynajmniéj nie należy, ale nalegamy w imieniu ich własnego dobra, aby nie poprzestawały na spódniczkach samych, lecz oprócz nich używały koniecznie majtek.

Ręce. Rękawy ubrań męzkich odpowiadają ściśle przepisom hygieny, moda zmusza tylko kobiety poświęcać kaprysowi jéj przepisy. Niktby nie wyliczył nazw rękawków używanych przy sukniach kobiecych, my téż nie kusząc się o to powiemy tylko to o czemśmy już przy rękawach koszuli potrosze wspomnieli; aby rękaw odpowiadał przepisom hygieny nie powinien ściskać ręki, bo inaczéj utrudnia krwi obieg, a têm samém pozbawia rękę swobody

niezbędnéj do wykonywania rozlicznych jéj ruchów. Ale też nie powinien wpadać w drugą ostateczność i nie przekraczać miary szerokości, w tym bowiem ostatnim razie odkrywa całą rękę i pozwala swobodnie zimnu i wilgoci dochodzić do pachy i piersi, ztąd łatwe zaziębienie, skutkiem którego różnorodne cierpienia. W ostatnim roku pojawił się rodzaj rękawów paletotowemi zwanych, najlepiéj odpowiadający przepisom hygieny; życzyćby należało aby modniarki na tém tle snuły swoje warjanty; rękawy te są zupełnie swobodne, a obejmują jednak rękę dokładnie, nadając całéj ręce estetyczne formy. Oprócz rękawów u sukni noszą jeszcze kobiety tak zwane rękawki; są one pod względem hygieny bez żadnej wartości, kiedy przytrzymujące je opaski nie są zbyt rękę ściskające, inaczéj szkodzą zdrowiu. Utrzymywano że takie rękawki poprawiają wady szerokich rękawów, lecz łatwo pojąć ile kawałek muślinu, tiulu, a choćby i perkalu dodać może ciepła zupełnie prawie obnażonéj ręce. — **Mufki** są wybornym środkiem zabezpieczającym właściwie ręce i przedramie, t. j. część ręki od grzbietu dłoni do łokcia, od zimna, im większe i przestronniejsze tém są lepsze, one to w istocie poprawiają nieco wady szerokich rękawów. — **Rękawiczki.** Pod względem hygienicznym ważną grają rolę, zabezpieczając ręce, a mianowicie końce palców od zimna, mrozu i wilgoci, chronią od szorstkości i pękań skórę i ciało od odziębień. Ale aby temu ostatniemu odpowiedziały zadaniu i nie grzeszyły przeciwko ochędóstwu, winny być często zmieniane i używane tylko przy wychodzeniu na wolne powietrze; używane w pokojach, a nawet podczas snu, pieszczą rękę, delikacą i czynią ją draźliwszą na wpływ zimna i wilgoci. Obcisłe rękawiczki utrudniając krwi obieg szkodzą zdrowiu (mniej wprawdzie niż ciasne obuwie) i nie dozwalają poruszać swobodnie palcami. Futrzane rękawiczki w ostréj porze roku są bardzo użyteczne. — **Nogi.** Dla ubrania nogi służą pończochy i szkarpetki. Pierwsze noszą kobiety a z powodu używania spódnic są dla nich bardzo stosowne. Szkarpetek używają mężczyzni. Tak jedne jak drugie czy to są niciane, bawełniane, jedwabne, lub wełniane, są pożyteczném pod względem zdrowia ubraniem, ale powinny być często zmieniane. — **Obuwie.** Instynkt człowieka zmusza go do chronienia nóg od nierówności ziemi i dotknięcia wszelkich ciał ostrych, kolących i twardych; dla tego też obuwie znajdujemy w najodleglejszéj starożytności i u wszystkich ludów, nawet najmniéj oświeconych. Ograniczały się one jedynie bądź podeszwą drewnianą podtrzymywaną opaską (sandały), bądź zupełném okryciem z trzciny lub kory. Starożytni Grecy i Rzymianie nosili k o t u r n y niedostatecznie ochraniające nogi. Aby obówie odpowiadało przepisom hygieny, nie zależnie od swego kształtu, nie powinno być ani zbyt grube i twarde ani nadto cienkie i lekkie; w pierwszym razie gniecie i obciąża niepotrzebnie nogę, w drugim nie chroni jéj od zimna i wilgoci wystawiając na nieustanne przeziębienie. Podeszew obuwia powinna być tak szeroka jak podeszew stopy; obuwie za wązkie gniecie i zniekształca nogę, robi nagniotki i staje się przyczyną wywołania napadów pedogry. Obuwia kobiece mają za cienką podeszew i niekiedy pokryte są materjałem za wiotkim, który w lecie jest bardzo stosownym, ale zimową porą nie zabezpiecza nogi od odmrożenia. Kiedy obuwie zbyt lekkie jest szkodliwe, niemniéj także unikać należy za nadto gorącego ubrania nogi; wtedy skóra staje się zbyt wrażliwą i za lada okolicznością następuje odmrożenie. Stosownie do tych ogólnych przepisów rozbierzmy z naszego stanowiska pojedyńcze ubrania nogi. — **Saboty**, najpowszechniejsze we Francji, są nie przemakalne i złożone ze złych przewodników ciepła; podobne ubranie nosi lud litewski i nazywa je k ł u m p i a m i; złożone z drzewa, nie mogą podlegać rozciągnieniu, co ma miejsce przy każdém inném obuwiu, ale za to są zwykle bardzo obszerne i pozwalają nogę obwijać bądź słomą, bądź jakiemi innemi złemi przewodnikami cieplika; są one nie udatne, za ciężkie, utrudniają chód znacznie; nakoniec błoto i śnieg często się dostaje do ich wnętrza, przez obszerne wydrążenie jakie posiadają. — **Trzewiki** z właściwego do pory roku zrobione materjału, wiele przedstawiają dogodności; podczas jednak zimnéj i wilgotnéj pory roku są niedostateczne i zwyczaj wkładania na nie kamaszy, jest bardzo godnym naśladowania. Warunkiem niezbędnym ich dobroci jest: aby nie uciskały zbytecznie na podbiciu nogi. — **Buciki i ciżemki** sznurowane na wierzchu nogi albo jéj boku, są bardzo pożyteczném ubraniem i stanowią przejście od trzewików do butów. Aby odpowiadały ze ścisłością warunkom hygieny, nie powinny być ani za szczupłe ani za obszerne, sięgać winny za kostkę i nie ściskać za mocno łydki; kobiety przyzwyczajone do nadmiernego sznurowania swych bucików podlegają niekiedy opuchlinie nóg, przyczyny której często w niczém inném dopatrzeć nie można. Używanie obcasów i korków jest złym zwyczajem, zmusza bowiem stopę do opierania się na palcach całym ciężarem ciała i powoduje rozmaite dotkliwe cierpienia. W ostatnich czasach wprowadzono dwa ulepszenia w bucikach kobiet; zamiast sznurowania użyto do przytrzymywania bucika

sprężyn elastycznych i podeszwy zaczęto robić podwójne, co wiele przyczyniło się do zdrowia.— Buty z cholewkami wywierają ciśnienie na nogi i zamykają je w przestrzeni ciepłéj i wilgotnéj, ztąd téż są szkodliwe, wywołują starcia skóry, odgniecenia i pęcherze, przy jeździe konnéj jednak bywają niezłym obuwiem, podczas mrozów także, aby tylko były wygodne; przeciwnie szkodzą przy długich marszach. Obecnie używają butów bez cholew, **botynkami** lub **kamaszami** zwanych, te są obuwiem wygodném, ale w zimie mało ochraniają nogi, dobrze jest przy nich używać zwyczajnych kortowych kamaszy.

Pomimo pochwały jaką niektórzy lekarze oddają **kaloszom**, nie możemy ich przedstawić tylko jako ubranie zdrowiu szkodliwe; są ciężkie, nie zabezpieczają dostatecznie od zimna i wilgoci, a nogę utrzymują w atmosferze wilgotnéj i w ciągle podwyższonéj temperaturze. Z używania kaloszy nabawiają się ludzie katarów, kaszlów i t. p. przypadłości, albowiem pieszczą ciało i robią je na bodźce zewnętrzne wrażliwém, Gdyby nas inne okoliczności nie zmuszały do ich noszenia, lepiejby je podczas pory zimnéj i wilgotnéj zastąpić u obojga płci botynkami kozłowemi, lub sakowemi z grubą podeszwą.

Dr Dobieszewski.

KAPITAN OKRĘTU SĘP.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO MISS. M. E. BRADDON.

(Dokończenie.)

Ściemniło się znów tymczasem i śnieg padać poczynał na nowo, niżsi urzędnicy zdali raporta konstablowi o poszukiwaniach swoich, w których nigdzie nie napotkali śladu kapitana Sępa. Hugo Martin (to było imie konstabla) pozamykał znów na klucz drzwi wszystkie, wydawszy surowe rozkazy mistress Meggis, aby nie wpuszczała nikogo, wielką wytrwałością doszedł do tego że go zrozumiała; skłonił się jéj potem uprzejmie i wyszedł. Bardzo było szczęśliwie dla mistress Meggis, że niewiedziała o tem co zaszło, inaczéj bowiem pewnieby niezmrużyła oka noc całą. Z zamku udał się konstabl do odległego o pół mili mieszkania sądowego urzędnika pana Montague Bowers. Człowiek ten był niepodobny zupełnie do sędziego, który siedm lat temu zasiadał w sprawie Darrella, obwiniają go o kradzież kapitana Duke. W odosobnionym od reszty mieszkania pokoju, Hugo Martin zdawał rachunek panu Bowers z całodziennego zajęcia swego.

— Cały dzień postępowałem jak pan przykazałeś, szpiegowałem ich skrycie, lecz nic podejrzanego nie dostrzegłem i nie widzę innego sposobu nad ten, o którym wspominaliśmy dziś rano. Czas jakiś rozmawiał jeszcze z sędzią i w końcu znów powrócił pod Czarnego Niedźwiedzia. Zastał tam jednego ze swych kolegów, który pomimo równości urzędu, zostawał mu podwładnym, z przyczyny niższych zdolności. Był przeziębły i chodził ciągle do koła oberży.

— Czy wszystko idzie dobrze Bobie? zapytał go Martin.

— Doskonale.

— Czy kto wyszedł z oberży?

— Pecker wychodził i wchodził parę razy papląc jak sroka, lecz teraz siedzi już za stołem.

— Czy z resztą nikt nie opuścił tego domu?

Nikt.

— Bardzo dobrze, chodź jeszcze i dawaj baczność na wszystko, a jeżeli gwizdnę w oknie na pierwszém piętrze, będzie to znaczyć że potrzebuję twéj obecności.

Wejście konstabla sprawiło wielkie wrażenie pomiędzy gośćmi w oberży, otoczyli go tłumnie zapytując raz na raz o wiadomości. Chcieli wiedzieć czy odkrył, kto popełnił zbrodnię? z jakiéj przyczyny? Czy znaleziono trupa? czy złapano zabójcę?

Hugo Martin odepchnął bez ceremonji pytających i poszedł prosto do Samuela Pecker.

— Wszak pan Markham jest na górze? zapytał.

— Jest w niebieskim pokoju, kochany biedny młodzieniec!

— Jest tam ze swoją krewną?

— Tak jest.

— Muszę pójść tam aby rozmówić się z niemi.

Goście którzy siedzieli bliżéj dosłyszeli słowa konstabla.

— Musiał coś odkryć! zawołali, poszedł oznajmić to panu Markham i dobrze uczynił.

W niebieskim pokoju na górze, na sofie zbliżonéj do ognia, Emilja leżała wspierając głowę na ramieniu Sary. Stolik obok zastawiony był cały filiżankami i miseczkami porcelanowemi, Darrell siedział naprzeciw przyglądając się swéj młodéj krewnéj, jednostajnym ciągle badawczym wzrokiem. Przyszła już ona do przytomności, poznała otaczających i opowiedziała im cały bieg dotyczących jéj wypadków. Mówiła jak poszła do pokoju Jerzego Duke, aby niejako zdać się na łaskę jego i zastała go umarłego, z gardłem rozciętém od ucha do ucha!

Sara przebrała swoją młodą panią z jéj szat krwią splamionych, w swoje własne suknie i przykładała właśnie do ust jéj filiżankę z napojem rozgrzewającym, gdy Darrell zerwał się z krzesła i usłyszawszy że ktoś idzie po schodach, zbladł jak ściana.

— Kto tam jest? zawołał.

Hugo Martin zapukał do drzwi, a potém wszedł bez ceremonji niosąc w ręku papier z którym stanął przed Emilją.

— Mistress Emiljo Duke, zawołał, jesteś uwięzioną w imieniu króla, jako obwiniona o zabójstwo popełnione na osobie męża twego, Jerzego Duke, kapitana Sępa.

Darrell Markham rzucił się pomiędzy konstabla a krewnę swoją.

— Jak to więzisz ją? więzisz to niewinne dziecię, ją która sama najpierwsza uwiadomiła nas o popełnioném zabójstwie?

— Powoli panie Markham, powoli, rzekł konstabl otwierając okna i gwiżdżąc, aby przybył mu w pomoc kolega wartujący na dole. Bardzo mi przykro że to na mnie padło, lecz muszę spełnić powinność moją i oświadczyć ci, że mam również rozkaz uwięzienia ciebie.

ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY.

Przed sądem.

Zaprowadzono Darrella i Emilję do wielkiego ponurego budynku zwanego więzieniem, zamieszkiwanego od czasu do czasu przez włóczęgów pojmanych za zbrodnię nędzy, albo téż za inne więcéj jeszcze upowszechnione przestępstwa, jak n. p. polowanie na cudzych gruntach i t. p. Hugo Martin i jego pomocnik Bob zamknęli łagodną i przyzwyczajoną do wygód mistress Duke w tém smutném miejscu, a jedyną ulgą jaką jéj zrobili na prośby Darrella i mistress Pecker było to, że pozwolili przenocować u niéj wiernéj Sarze. Darrell prosił konstabla aby go zaprowadził wprost do pana Montague Bowers dla rozpoczęcia badania natychmiast, ale Hugo Martin wyrzekł poważnie kiwając głową, że to w żaden sposób być nie może, ponieważ Bowers postanowił czekać jutra. Emilja wraz z Sarą spędziła długą i smutną noc w opustoszałéj izbie, przepierzonéj cienką deską dla wygody więźniów, w razie gdyby ci w znaczniejszéj znajdowali się liczbie. Zakratowane okno oddzielało tylko obie kobiety od głównéj ulicy wioski, mogły widzieć przez zabrudzone szyby słabe światełka sąsiednich domów i słyszeć kroki przechodniów. Emilja przysłuchiwała im się spoczywając na nędzném posłaniu i myślała ilekroć nieraz przechodziła tamtędy, nie zastanawiając się nad cierpieniem więźniów. Drżała spoglądając na wilgotne plamy na ścianach, które w jéj wyobraźni przybierały kształty oblicza nieszczęśliwych, dręczonych tutaj podobnie jak ona, podczas długich zimowych nocy i rachowała pajęczyny zawieszone u sufitu. Od czasu uwięzienia swego mistress Duke odzyskała wrodzony sobie łagodny spokój, który utraciła chwilowo. Mówiliśmy już przed tém jak usposobienie jéj zależało od okoliczności w których żyła, nieśmiała za zwyczaj, mogła w danéj chwili wyrość na bohaterską niewiastę. Nie zdolną była zapewne pójść w ślady Joanny d'Arc, lub Karoliny Corday, lecz potrafiłaby bezwątpienia ponieść śmierć spokojnie i mężnie i stać się jedną z tych słodkich i świętych męczennic, podczas prześladowań religijnych.

— Wszystko się wyjaśni droga Saro, rzekła zarzucając ręce na szyję poczciwéj kobiety, niepodobna nigdy aby mię uznali winną téj zbrodni, o! nigdy, nigdy! być może, że wynajdą prawdziwego zabójcę podczas téj nocy jeszcze.... Bóg który zna moją niewinność, niedozwoli abym długo cierpiała...

— O tak, Bóg cię nieopuści moja droga, mówiła przyciskając ją do serca Sara i rzewnemi zalewając się łzami, gdy wspomniała że w tych czasach co tydzień prawie tracono przestępców w Carlisle. A któż mógł wiedzieć czy rzeczywiście winnemi byli? ona sama do téj pory sądziła, że wyroki sędziów nie mogą być jak sprawiedliwe i wpływać na dobro kraju.

— O miss Emiljo! miss Emiljo! czemuż niebyłam z tobą podczas téj strasznéj nocy, mówiła; gdy pan Darrell powrócił, przyszło mi na myśl aby pójść do zamku, lecz wiedziałam że kapitan mię nie lubi i bałam się powiększyć jeszcze niechęć jego dla ciebie.

Przycichły odgłosy kroków na ulicy i ostatnie światła w domach pogasły. Noc zdawała się bez końca obu kobietom, aż wreście blada jutrzenka zaświtała przez szyby więzienne. Powóz z pod Czarnego Niedźwiedzia przewiózł więźniów do domu sądowego urzędnika. Rodzina jego była zgromadzona przy śniadaniu i słychać było szczebiotanie dzieci, przechodząc przez sień do pokoju pana Bowers. Była to sala dość ciemna, w pośrodku stał stół otoczony wysokiemi krzesłami, na ścianie zaś wisiał zegar, którego dźwięk musiał przejmować strachem winnych. Emilja, Darrell, Hugo Martin i Sara oczekiwali na przybycie sędziego, podczas gdy u drzwi zgromadziło się kilka osób, które sądziły że coś wiedzą o zniknięciu kapitana Duke i zawezwane zostaną, aby świadczyć w téj sprawie. Grono ich składało się ze stajennego który obudził konstabla, z kobiety towarzyszącéj staréj głuchéj mistress Meggis i kilkunastu ludzi, którzy na próżno czynili poszukiwania w różnych stronach. Wszyscy zostali bardzo zawstydzeni i nieukontowani, gdy sędzia wyszedłszy na chwilę zawezwał jedynie Samuela Pecker i zamknął się z nim na osobności.

— Cóż mi powiesz w téj sprawie panie Pecker? rzekł siadając i maczając pióro w atramencie.

Zapytany niespodziewanie w ten sposób Samuel Pecker, mógł bezwątpienia bardzo mało powiedzieć, odetchnął tylko z ciężkością, zaczął gnieść nielitościwie mankiety od koszuli (ustroił się bowiem świątecznie) i patrzał nieruchomo na woźnego który miał spisywać jego zeznania.

— No Panie Pecker, odezwał się znów sędzia, cóż nam powiesz w sprawie człowieka którego odnaleźć nie możemy?

Samuel podrapał się machinalnie w głowę i spojrzał z błagalnym wyrazem, na żonę zalewającą się łzami obok Emilji.

— Chcesz pan mówić o człowieku zabitym? wtrąciła mistress Pecker.

— Tak o kapitanie Jerzym Duke.

— Otóż masz, rzekł Samuel, o kapitanie Duke, bardzo dobrze, ależ o którym z dwóch? Czy o tym który żądał siedm lat temu abym mu pokazał drogę do Marley? wszak pamiętasz panie Darrellu było to w październiku? czy o tym którego miss Emilja widziała na wybrzeżu w Marley o północy przy świetle księżyca? Czy o tym? który przed wczoraj zatrzymał się pod Czarnym Niedźwiedziem o trzeciéj z południa? czy też znów o tym który o dziewiątéj w wieczór w tymże samym dniu wypił kieliszek konjaku i zostawił w stajni konia, o którego nikt się nie upominał?

Pan Montague Bowers spojrzał na Peckera z najwyższym podziwem.

— Cóż to znaczy? Co on mówi? rzekł patrząc z kolei na Sarę.

Na te słowa sędziego Samuel Pecker począł opowiadać szybko, historję wszystkiego co zaszło pod Czarnym Niedźwiedziem od lat siedmiu, nie pominął i kradzieży wędrownego kramarza, a nawet napomknął jakoby było bardzo podobném do prawdy, że ten wypadek ma związek z zabójstwem kapitana Duke. Skoro nastawać poczęto aby przystąpił do rzeczy, opowiadanie Samuela przybrało charakter tak rozwlekły i zawiły, że woźny zapełnił niém trzy arkusze papieru, a sędzia nic z tego zrozumieć niemogąc, począł czynić wprost oderwane zapytania, probując czy w ten sposób nie objaśni więcéj sprawy.

— Powiedz mi panie Pecker, rzekł, o której godzinie kapitan Duke opuścił dom twój onegdaj w wieczór?

— Pomiędzy ósmą a dziewiątą.

— To dobrze, a czy widziałeś go potém?

— Widziałem go pomiędzy dziewiątą a dziesiątą godziną w zamku, gdzie towaszyszyłem miss Emilji i panu Darrellowi.

— Czy mistress Duke była wtedy w dobrém porozumieniu z mężem?

Na to zapytanie Samuel nieumiał wprost odpowiedzieć. Począł najpierw mówić że oboje byli najlepiéj dla siebie usposobieni, następnie zaś dodał że mistress Duke ujrzawszy kapitana padła na kolana w śniegu, rozpaczając nad swym smutnym losem, że nie wyrzekła i słowa do męża, tylko zawołała: ach! czemuż on powrócił aby mię uczynić najnieszczęśliwszą i najwystępniejszą z kobiet? Tu oberżysta zamilkł nagle spostrzegłszy że Sara wstrząsała głową ze strasznem oburzeniem. Badanie Samuela przeciągnęło się bardzo długo, zanim sędzia powziąść mógł jakiekolwiek wyobrażenie o całéj rzeczy, w końcu nabył tylko przekonanie że Darrell Markham musiał być niewinnym, skoro opuścił zamek Compton wraz z Peckerem o dziesiątéj godzinie, gdy kapitan Duke cieszył się jeszcze pożądaném zdrowiem. Późniéj Emilja i stara gospodyni widziały tylko człowieka którego odnaleźć nie można było. Montague Bowers winszował Darrellowi że się tak szczęśliwie wywinął z wszelkiego podejrzenia, lecz tenże niesłuchał go wcale, patrząc na blade i strapione oblicze Emilji, z myślą że każde słowo które go uniewinniało rzucało na nią tém silniejsze podejrzenie. Po Samuelu badano najpierw Darrella Markham, wykrył on wtedy całą przeszłość: śluby zawarte w kościele Sainte Bride, treść listu Ringwooda, powrót do Compton, zjawienie kapitana, kłótnię z nim, rozpacz Emilji, jéj wstręt do męża. Opowiedział daléj jak w kilka godzin potém, mistress Duke ukazała się pod Czarnym Niedźwiedziem przerażona i blada, zawiadamiając o zbrodni spełnionéj w jéj zamku. Urzędnik sądowy spisał to wszystko, a następnie Darrell położył swój podpis świadcząc o prawdzie zeznania. Hugo Martin opisał potém pozór całego domu wtedy gdy go zwiedzał, zamknięcie szczelne drzwi i okien, ład w każdym zakątku dowodzący że nie dopuszczono się kradzieży ani gwałtu, nieprzepomniał również o brzytwach krwią zbroczonych znalezionych w szufladzie. Od mistress Meggis niemożna było prawie żadnego uzyskać objaśnienia, pamiętała że wpuściła do zamku kapitana Duke, lecz niewiedziała o któréj godzinie, być może że to było pomiędzy ósmą i siódmą, lub też pomiędzy ósmą a dziewiątą. Przypomniała sobie że kapitan kazał ogień rozpalić i gniewał się że drzewo mokre było, z tego powodu nawet nagadał jéj wiele niegrzeczności. Przechadzał się po pokoju wielkiemi krokami, był bardzo zuchwały i mówił głośno. Z polecenia mistress Duke przygotowała dla niego pokój z oknem od ogrodu i przyniosła butelki z winem i koniakiem, które mistress Emilja sama zastawiła na stole, było to zapewne około godziny jedenastéj, potém zaraz poszła spać i nic już niepamiętała, prócz obudzenia swego przez konstabla który ją przestraszył. Nic więcéj niemożna było dowiedzieć się od niéj, a i te objaśnienia udzieliła z równą trudnością jak Samuel Pecker. Zapytywano jeszcze Sarę, lecz ta nic więcéj niewiedziała nad to co mąż jéj powiedział, a przerywała tak często mowę płaczem i ubolewaniem nad losem córki dawnego pana swego, że sędzia o ile można było skrócił badanie. Gdy wszystkie wyżéj wymienione osoby mówić skończyły i podpisały swe zeznania, przyszła koléj na obwinioną.

Emilja Duke opowiedziała ze spokojem jakiego niespodziewał się po niéj nikt z przytomnych, całą historję swoją. Opisała przerażenie w chwili powrotu kapitana i nieledwie obłąkanie, które dotknęło wtedy jéj umysł. Wymieniła godzinę w któréj rozeszli się w nocy, niewiedziała tylko jak odpowiedzieć na zapytanie co porabiała pomiędzy jedynastą a dwunastą zanim weszła do pokoju kapitana. Pogrążona bowiem w boleści swojéj, nieumiała sobie wtedy zdać sprawy z biegu czasu. Pamiętała tylko jak pochwyciła z rozpaczą za brzytwy ojca, jak potem widok stali nasunął jéj myśl że samobójstwo strasznym jest grzechem i schowała czemprędzéj mor-

dercze narzędzia, jak późniéj powzięła zamiar równie szalony jak pierwszy, błagać kapitana aby ją opuścił przez litość.... jak zastała go zabitego na łożu. Sędzia zapytał czy zbliżyła się do niego, aby przekonać się że nie żyje? Odpowiedziała że nie uczyniła tego, bo wiedziała dobrze że był umarłym, a głęboka rana wstręt w niéj wzbudzała. Mówiła wolno i wyraźnie bez zająknienia, lubo woźny zapisywał każde jéj słowo równie wiernie, jak gdyby był aniołem zapisującym jéj grzechy w księdze wieczności, a głębokie milczenie w całéj sali, przerywał jedynie odgłos wielkiego zegara.

— Mam ci jedno jeszcze uczynić zapytanie mistress Duke, rzekł Montague Bowers i proszę abyś na nie odpowiedziała z wielką uwagą, gdyż idzie tu o ciebie głównie. Powiedz mi czy nieznałaś kogo, coby miał w sercu nienawiść dla twego męża?

Emilja mogła powiedzieć, że nieznała zatrudnień kapitana ani jego towarzyszy, że mógł on mieć ztuzin nieprzyjaciół, których nazwiska niedoszły jéj uszu, lecz była za nadto szczerą aby mówić w ten sposób, odpowiedziała więc tylko po prostu:

— Nie — nieznałam nikogo.

— Zastanów się dobrze nad tém mistress Duke, gdyż to rzecz nader ważna dla ciebie i niechciałbym za nic w świecie abyś się pośpieszyła zbytecznie, odpowiedz mi raz jeszcze, czy nieznałaś osoby któraby pragnęła śmierci kapitana?

— Nie, odrzekła znów Emilja.

— Daruj panie Bowers, przerwał Darrell, ale moja krewna zapomina że kapitan Sępa był dla otaczających istotą nader tajemniczą. Gdyby nie to że mój biedny stryj nie był przy zupełnie dobrych zmysłach, w chwili gdy przyszła mu fantazja wydać za mąż córkę, Jerzy Duke niezostałby nigdy przyjęty w grono rodziny naszéj. Nie był on znany nikomu w Compton, a stary Markham uwierzył mu na słowo że jest kapitanem marynarki królewskiéj. Przed kilką laty postanowiłem sprawdzić tę rzecz i dowiadywałem się w admiralicji, lecz nieznają tam wcale Jerzego Duke. Życie jego dawniejsze pozostało dla nas dotąd tajemnicą, jakże więc żądać możecie, aby Emilja była w stanie odpowiedzieć na zapytanie wasze?

— A ty panie Markham czy nie mógłbyś mi dać potrzebnych objaśnień?

— Nie panie, nie mogę ich dać zarówno jak mistress Duke.

— Bardzo mi to przykro, ale skoro tak jest, muszę przenieść Emilję Duke do więzienia w Carlisle z ciężącém na niéj obwinieniem....

W chwili gdy sędzia wymówił te słowa, Sara Pecker wydała okrzyk boleści, przeciwnie zaś Emilja była zupełnie spokojną i prosiła swojéj staréj przyjaciołki, aby się niepoddawała rozpaczy, mówiąc, że Opatrzność potrafi zaradzić złemu.

Ale niełatwo było pocieszyć Sarę.

— Nie miss Emiljo, mówiła z płaczem, nikt cię nie wyratuje, alboż raz z dopuszczenia Opatrzności wieszano niewinnych! Niech mi Bóg przebaczy żem się tak mało dawniéj troszczyła o nich. O panie Darrellu! o mój kochany Samuelu! zawołała zmocą, powiedzcież przecież sędziemu, że ze wszystkich niewinnych na świecie, miss Emilja jest najniewinniejszą istotą, że ze wszystkich tkliwych serc które Bóg stworzył, jéj serce jest najtkliwsze. Powiedzcież że nieuczyniła nigdy nic złego najdrobniejszemu z owadów, jakżeby więc zdolną była podnieść rękę na bliźniego, powiedzcie panu Bowers aby nie był tyle okrutnym i nie umieszczał pomiędzy zbrodniarzami, mego kochanego i niewinnego dziecięcia!

Darrell zakrył oblicze i zapłakał rzewnie, a nikt z przytomnych za złe mu nie wziął tego rozrzewnienia. Urzędnik sądowy nawet był wzruszony i coś nakształt łzy spadło na karty leżącego przed nim pisma; mimo jednakże współczucia jakie Montague Bowers, miał dla pełnéj spokoju i rezygnacji biednéj młodéj kobiety, uczynił to co mienił być powinnością swoją i rozkazał ją przenieść do więzienia w Carlisle, gdzie oczekiwać miała do wiosny zebrania sądu przysięgłych.

Emilja zadrżała tylko gdy jéj oznajmiono że uda się do Carlisle zaraz skoro zaprzęgną konie do powozu pocztowego, należącego do Samuela Pecker, lecz nie okazała słowem żadném wzruszenia swego.

Spisano zeznania świadków i pod klucz je zamknięto, a potém wszyscy odeszli, obwiniona zaś została pod strażą Hugona Martin i jego towarzysza, oczekując powozu który ją miał przewieźć daléj. Darrell i Sara, rozdzielili się z nią dopiero skoro już odjeżdżać miała.

— Słuchaj mię Emiljo, Emiljo moja ulubiona, rzekł młody człowiek ściskając ją tkliwie gdy wsiadała do powozu, wśród najsroższych chwil cierpienia, ufaj mi i pamiętaj, że życie moje poświęcone aby odkryć tę nieszczęsną tajemnicę, nie zapominaj o tém i nie lękaj się niczego....

Gdy Darrell i Sara spojrzeli ostatni raz na Emilję, siedziała spokojnie w powozie, a obok niéj Hugo Martin. Konie ruszyły galopem, koła zaskrzypiały po śniegu i młoda kobieta znikła im z przed oczu.....

Nadmienić należy, że ani Emilja ani mistress Meggis, nie wspomniały gdy ich badano o nieznajomym, który się zjawił w Compton na kilku godzin przed spełnieniem zabójstwa. Ta okoliczność niemająca jak się zdawało nic wspólnego ze strasznym wypadkiem téj nocy, mimowolnie zatarła się w ich pamięci.

ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY PIÉRWSZY.

Wędrowny kramarz znów się zjawia pod Czarnym Niedźwiedziem.

We trzy dni po wyjeździe Emilji do Carlisle, zawitał pod Czarnym Niedźwiedziem gość niespodziewany, był nim baron którego Sara Pecker widziała przed kościołem Sainte Bride w Londynie. Ten znakomity podróżny przybył nad wieczorem dyliżansem z Marley, sam, bez lokaja nawet; mimo to nosił zawsze z równym wdziękiem swoją bląd perukę i swoją aksamitną suknię, rękojeść jego szpady błyszczała więcéj niż kiedykolwiek, a ostrogi od palonych butów brzęczały zupełnie po wojskowemu; słowem posiadał wszystkie ozdoby, które sprawiły niegdyś tak głębokie wrażenie na mieszkańcach Czarnego Niedźwiedzia. Poszedł prosto przed stół za którym Pecker siedział w smutném pogrążon dumaniu i zapytał go, azali przyjaciel jego kapitan Duke, niezostawił dlań jakiego polecenia w oberży? Samuel przerażony okropnie usłyszawszy nazwisko, które nabyło dla niego teraz jakiegoś strasznego właściwego sobie znaczenia, miał zaledwie siłę wyjąknąć słabe zaprzeczenie.

— Ach! rzekł kapitan Fanny, to bardzo niedobrze z jego strony! mówiąc to spojrzał na Samuela tak ostro, że poczciwy oberżysta sądził że jest w obowiązku przeprosić go za to zapomnienie kapitana.

— Wprawdzie, rzekł nieśmiało, może to miał na myśli, ale jeżeli człowiekowi poderżną gardło we śnie, nieuprzedziwszy go wpierw o tém, może łatwo zapomnieć o wielu rzeczach.....

— Człowiek któremu poderżnęli gardło we śnie? cóż to za człowiek? mów prędzéj stary głupcze! zawołał niecierpliwie baron.

— Czekaj pan, czekaj jeżeli łaska, odparł zwolna Samuel, byliśmy bardzo wzruszeni tém co zaszło w Compton, żona moja Sara chorowała nawet czas jakiś... co do mnie nerwy zawsze mam słabe.... a teraz szczególniéj.... daj mi pan trochę czasu a wytłomaczę wszystko....

— Czy potrzebujesz na to jeszcze czasu, aby odpowiedzieć po prostu komu poderżnięto gardło? zapytał gniewnie kapitan Fanny.

— A więc zabito kapitana Duke.

— Jak to kapitana Duke? więc jemu poderżnięto gardło?

— Od ucha do ucha.

— Gdzie? kiedy?

— W zamku Compton, téj nocy któréj powrócił.

— Ale kiedyż to było?

— Pięć dni temu.

— Wielki Boże! to rzecz nadzwyczajna, zawołał kapitan Fanny, Jerzy Duke powraca i téjże saméj nocy jest zamordowany! ale przez kogóż przecie? przez kogóż?

— Otóż to właśnie co wprawia w najwyższy podziw wszystkich w Compton, mówił Peckier żałośnie, a Sarę przed wszystkiemi; leżała nawet w łóżku dzień cały skutkiem tego wypadku, ona która ani chwili jednéj nie opuściła gościnnéj izby, od czasu pobytu swego pod Czarnym Niedźwiedziom! to téż wszystko jest bez ładu teraz, Józef najtrzeźwiejszy chłopak stajenny upił się już parę razy, prawda że téż napłakał się nie mało, od czasu jak

zamknięto mistress Duke w więzieniu w Carlisle.

— Więc uwięziono mistress Duke?

— Tak — obwiniwszy ją wpierw o zabójstwo męża, ją, która nieskrzywdziła nigdy nawet muchy, rzekł z uczuciem oberżysta.

— Mistress Duke jest więc posądzoną o uczestnictwo w téj zbrodni?

— Tak nie inaczéj, biedna młoda kobieta! Chciałbym wiedzieć jakby ona to uczynić mogła, bo przecież nieznaleziono trupa, a trup, dodał, powracając do swego ulubionego zdania, jest przecież jedynym śladem i dowodem zabójstwa. Największą niedogodnością dla zabójcy jest to, że martwe ciało pozostać musi gdy dusza uleci! Co do mnie, sądzę że kapitan Duke żyje gdzieś w ukryciu, może nawet blizko ztąd.... i śmieje się że żonę posądzają o zamordowanie go, był on tak złośliwym, że bardzo mógł uczynić coś podobnego.

Kapitan Fanny zadumał się głęboko.

— Rzecz dziwna, rzecz dziwna, mówił sam do siebie, są ludzie którzy mają szczęście od początku, on był z ich liczby, a tu tegoż samego wieczora co powrócił.... w chwili gdy oddziedziczył tak piękny majątek.... rzecz dziwna!....

— Nie mów pan że go zabito, przerwał Samuel, powiedz raczéj że go nie widziano od chwili powrotu....

— Czy go zabito, czy znikł, to wszystko jedno mój przyjacielu, przypuśćmy teraz że mistress Duke uniewinnić się niezdoła i zostanie skazaną, wtedy majętność Compton powrócić musi do królewskiego skarbu.

— A tak zapewne, wszystkie majątki tego rodzaju tam przechodzą, dla tego też sądzę że skarb królewski cieszy się gdy spełniają zabójstwo.

— A tymczasem Samuelu Pecker, rzekł baron, zaprowadź mię do wygodnéj izby, przynieś tam parę butelek wina i opowiedz mi porządnie cały ten wypadek.

Oberżysta uczynił chętnie zadość życzeniu kapitana Fanny, od czasu bowiem zabójstwa w Compton i badań pana Bowers przy których się tak dobrze znalazł, osoba jego nabyła wiele rozgłosu w okolicy; cieszył się więc że powtórzy całą tę historję eleganckiemu baronowi, który tak olśnił mieszkańców Czarnego Niedźwiedzia. Oberża ta była obecnie istotnie w wielkim nieładzie, jak się wyraził jéj właściciel. Betty kucharka była wielce roztargniona, bo myślała więcéj o zabójstwie aniżeli o rądlach swoich, dopuszczała się przeto rozmaitych błędów, pozwalała włóczyć się do kuchni leniwym, gadatliwym i brudnym kobictom, od czasu do czasu sama próżnowała spędzając chwil kilka na rozmowie w dziedzińcu, słowem przybierała jakieś niedbałe i nieporządne nawyknienia, których nie widziano u niéj przed tém. Chłopak stajenny Józef popsuł się także zupełnie, drzemał po kątach, wycierał brudne szklanki, brudniejszym jeszcze od nich fartuchem, tłukł codziennie cztery lub pięć sztuk porcelany i szedł spać jak najwcześniéj, pijany zawsze kompletnie. Sara która dotąd podtrzymywała sklepienie arki domowéj, niemogąc przenieść bez szwanku na zdrowiu okrutnego rozdziału z Emilją leżała w łóżku, i z téj przyczyny cały budynek rozpadał się niejako na części. Biedna kobieta niemiała przy sobie ani jednéj rozumniejszéj istoty, któraby ją pocieszać mogła, albowiem Darrell Markham odjechał zaraz po wydaleniu Emilji zostawiwszy tylko pismo téj treści:

Moja droga Saro!

„Odjeżdżam aby spełnić, za pomocą Opatrzności, zadanie me uniewinnienia Emilji. Bądź cierpliwą i módl się za biedną naszą strapioną.“

Darrell Markham.

Jakkolwiek mistress Pecker leżała w łóżku, ciągły niepokój miał być jéj udziałem w tych czasach, bo tegoż samego wieczora co przybył pod Czarnego Niedźwiedzia kapitan Fanny, zjawił się tamże inny gość niespodziewany. Józef stajenny, spłakawszy się rzewnie, opowiadał wybranemu towarzystwu szczegóły zabójstwa w Compton, ludzie ci zadowolnieni byli, że mimo nieobecności samego gospodarza, zamkniętego ze znakomitym gościem na górze, słyszeć mogli tę zajmującą historję. Skończywszy swą powieść stajenny skłonił się gościom, drzwi pozamykał i spać się położył. Jede-

nasta wybiła wtedy na zegarze; Samuel i kapitan Fanny pili i rozmawiali zawsze na górze, Sara niespała jeszcze, przysłuchując się uderzeniom wiatru o chwiejący się szyld po nad bramą. Betty czuwała również sądząc że znakomity podróżny zażąda może wieczerzy. Z początku zadrzemnęła tylko lekko przy kominie, cerując popielate wełniane pończochy, późniéj głowa jéj spadła na piersi, igła z rąk się wysunęła i chrapnęła na dobre. Spała tak czas jakiś, śniąc o różnych dziwnych rzeczach i właśnie zdawało jéj się że na czele policji miejscowéj znalazła trupa kapitana Duke, ukrytego w opustoszałéj chatce swéj babki, gdy zbudziło ją ostrożne kołatanie we drzwi, jednocześnie z dźwiękiem zegaru który uderzał kwadrans na dwunastą. Z początku chciała krzyknąć, krzyk albowiem zdawał się jéj najstosowniejszym objawem uczuć w niezwykłych wypadkach, wspomniawszy jednakże że obecnie wiele dziwnych rzeczy działo się pod Czarnym Niedźwiedziem i że od dni kilku przesunęło się w oberży mnóstwo niezwyczajnych gości, o różnych godzinach dnia i nocy, zmieniła zdanie i poszła otworzyć drzwi spokojnie. Gdy je uchyliła, stanął w progu człowiek w wielkim zakrywającym mu twarz kapeluszu, osłoniony od stóp do głowy ciemnym płaszczem; bladawe światło które padało nań ze dworu, czyniło go raczéj do widma aniżeli do żyjącéj istoty podobnym. Betty straciła nagle wrodzoną sobie odwagę i dreszcz zimny przebiegł wszystkie jéj członki, chciała krzyknąć, lecz głos zamarł jéj w piersi, stała więc nieruchoma i blada, patrząc niepewnym wzrokiem na widmo które się jéj ukazało. Co tu począć jeżeli nieznajomy był cieniem kapitana Duke, który się objawił trzy razy przed zabójstwem! Sądziła że cień ten wedle zwyczaju ludzi zamordowanych, przyszedł wskazać jéj miejsce gdzie ciało jego spoczywa. Wśród przerażenia i zgrozy która ją ogarnęła mignęła szybko myśl wyniosła, jakby wypadek taki podniósł ją w oczach mieszkańców Compton, a jednakże podobnie jak nieraz prosta wieśniaczka odmawia wyniesienia, któregoby niemogła unieść ogromu, tak i Betty nie czując się zdolną podnieść do wysokości obecnéj chwili, wolała poświęcić przyszłą wielkość swoją i zaczęła krzyczeć z całéj siły. Zaledwie otworzyła usta stłumiła jéj głos ciężka ręka, a nieznajomy zapytał chrapliwie czy oszalała i czego się lęka? Ponieważ nie był to sposób postępowania duchów, które rozmawiają zwyczajnie za pomocą znaków, wskazujących jakieś miejsca tajemnicze, w których rozpościerają swe czynności, przestraszona kucharka odetchnęła swobodnie i zapytała gościa czegoby żądał? oraz czemu straszy po nocy biedną dziewczynę? Nieznajomy nie raczył jej odpowiedzieć na to, popchnąwszy ją tylko na bok wszedł do kuchni oświeconéj dogorywającym ogniem i na wpół stopniałą łojówką. Gdy pierwsze przerażenie minęło, Betty zauważała że gość jéj był wyższy i grubszy od Jerzego Duke i wcale do niego niepodobny z twarzy. Stał teraz w pośrodku izby zrzucając płaszcz z wolna, zdjął potém kapelusz i pociągnąwszy szeroką dłonią po siwiejących, krótko przystrzyżonych włosach, patrzał przed siebie wzrokiem wyzywającym. Betty poznała teraz kramarza, który przed sześcią laty skradł łyżki srebrne i pieniądze mistress Pecker. Postać jego uległa jednakże wielkiéj zmianie. Czarne i lśniące włosy posiwiały zupełnie, a wychudłe ciało przyobleczone było w same tylko łachmany. Straszny włóczęga na wpół obumarły z głodu, stał w miejscu gdzie pojawił się niegdyś piękny, zwinny kramarz cudzoziemskiéj postawy. Betty chciała znów krzyknąć, gdy nieznajomy dobywszy z kieszeni wielki nóż składany zawołał głośno:

— Tak prawda jak mię widzisz żywym, jeżeli krzykniesz, naznaczę ci gardło w taki sposób, że nigdy już nie wyda głosu żadnego.

Podrapał się potem w głowę, roztworzył nóż z trzaskiem podobnym do odwodzonego kurka od pistoletu i przyglądał mu się z zajęciem, podziwiając wyraźnie użyteczność tego narzędzia; zamknął go wreście z takim samym hałasem jak otwierał, schował napowrót do kieszeni i rzekł wskazując ręką kucharce stołek na którym leżała jéj robota:

— Siadaj tu i odpowiadaj na zapytania które ci uczynię, albo.... tu wsunął znów rękę do kieszeni, Betty padła na krzesło z równém poddaniem się jak gdyby była w obecności sędziego pana Montague Bowers.

— Powiedz mi najpierw gdzie jest twoja pani?

— Chora leży w łóżku.

— A pan?

Betty powiedziała gdzie był Samuel.

— A więc, mruknął kramarz, pani leży chora, a pan pije z gościem w białéj sali.... któż jest ten gość?...

Betty niepamiętała nigdy nazwisk, po długim namyśle dopiero wyrzekła, że przybyły pan zowie się sir Lovel... czy coś nakształt tego....

Kramarz wybuchnął śmiechem konwulsyjnym, który wydobywać się zdawał z ciała na wpół obumarłego z głodu.

— Sir Lovel... coś nakształt tego.... czy czasem nie sir Lovel Mortimer?

— Tak, tak, odparła Betty.

— Sir Lovel Mortimer! jak to zabawnie, mówił śmiejąc się jeszcze, że on wybrał dzień dzisiejszy aby tu przybyć!.. czy często was nawiedza?

— Raz był tylko tutaj w wigilją Bożego Narodzenia i niewidzieliśmy go odtąd.

— I jest tu dziś z pewnością? zabawny to człowiek! znamy się z sobą doskonale.

Betty zdawała się niedowierzać temu.

— Oh widzę że ci się to dziwném wydaje moja dziewczyno, ale tak jest w istocie, sądzę że wasz baron musi być ubrany teraz w piękną suknię zdobną koronkami?

— Srebrnemi koronkami tak, a rękojeść jego szpady błyszczy jakby djamenty, oczy zaś czarniejsze ma od lakierowanych butów, a równie świecące jak szpinki od krawatki koronkowéj, a jaki śmiały! dodała jeszcze kucharka, przypominając sobie że ją chciał raz uścisnąć spotkawszy w korytarzu.

— O śmiały prawda, lękam się tylko aby ta śmiałość za daleko go nieuniosła.... zwłaszcza jeżeli będzie nieostrożny... i porobi sobie nieprzyjaciół z tych co go zdradzić mogą.... spodziewam się że się nie źle ubiera? wszak prawda?

Betty spojrzała z podziwem:

— Jest z panem w białéj sali, rzekła.

— No, pani kucharko, a teraz przyznam ci się że jestem djabelnie głodny, bo nic nie miałem w ustach od rana, daj mi jeść i pić zanim pójdziemy daléj.

Widząc niby wahanie na twarzy dziewczyny, kramarz uderzył pięścią w stół i dodał z wściekłością:

— Ruszaj prędzéj i zrób co mówię! nie sądź że w tym domu mogliby mi czegośkolwiek odmówić!

Przerażona kucharka pobiegła szybko do spiżarni i przyniosła wszystko co znalazła pod ręką. Były tam i kurczęta pieczone, polędwica na zimno, słonina i surowe cebule, a wreście kawał tortu z konfiturami. Nieznajomy pochłonął wszystko w mgnieniu oka, a potém wyrzekł tylko jedno słowo ocierając usta:

— Konjaku!

Betty wstrząsnęła głową, mówiąc że wszystkie klucze od piwnic są u pana na górze.

— Jesteście jak widzę mili i gościnni ludzie, ale słuchaj mię, mam dwa interesa do załatwienia w tych stronach, jeden z twoją panią, a drugi z przyjacielem którego nie widziałem od dawna, umówił się ze mną że się spotkamy tutaj, lecz musiałem przybyć wpierw skoro go jeszcze niema. Znacie go zapewne, gdyż to jest człowiek porządny i bogaty, Jerzy Duke, kapitan okrętu Sępa.

Betty załamała ręce z rozpaczą.

— Dość tego! nie mów pan więcéj, zawołała, otóż już zjawia się drugi człowiek téj nocy, który mówi że się umówił spotkać tutaj z zamordowanym!

— Z jakim zamordowanym?

Tu kucharka powtórzyła niewyraźnie tylekrotnie opowiadaną historję zabójstwa, lecz kramarz zrozumiał z niéj co było potrzeba, to jest że kapitan już nieżyje obecnie.

— Poderżnęli mu gardło pierwszéj nocy po jego powrocie, rzekł, interes dość niemiły dla niego i lepiéjby było, aby pozostał tam zkąd przyszedł. Nieskradziono nic przy téj sposobności, a zatem młoda i ładna żona kapitana jest obwinioną o zabójstwo męża i uwięzioną w Carlisle, zabawna historja! Myślałem zawsze że djabeł dopomaga Jerzemu Duke, opuścił go widać w ostatku. Jest to dla mnie bardzo

niepomyślny wypadek, gdyż worek i dom jego byłby na moje rozkazy, niepozostaje mi teraz jak zobaczyć się prędzéj z twoją panią. Czy jéj pokój dotyka izby w któréj siedzi baron z Samuelem Pecker?

— Nie, moja pani mieszka na przeciwnym końcu korytarza.

— To dobrze, powiedz jéj niezwłocznie że człowiek który dostał od niéj prezencik przed sześcią laty, pragnie się z nią widzieć teraz. Sara niespała jeszcze, zadumana nad Biblją która leżała rozwarta obok niéj na stoliku. Skoro Betty wbiegła do pokoju zadyszana i blada, pani jéj odgadła zaraz że się coś niezwykłego przytrafiło w domu.

— A więc jeszcze! zawoła gdy jéj opowiedziała wszystko kucharka, jeszcze dręczyć mię przychodzi! i to w chwili gdy cała zajęta jestem moją biedną Emilją, gdy modlę się ciągle aby Bóg jéj niewinność wyświecić raczył! to okropnie, okropnie doprawdy!

—Jest wiele okropnych rzeczy na świecie, rzekł w progu wychudły kramarz, wszedłszy niepytając o pozwolenie. Umierać z głodu i brnąc wtedy po pas w śniegu, jest także między innemi rzeczą nader nieprzyjemną. Możesz teraz odejść moja dziewczyno, dodał zwracając się do Betty, pamiętaj tylko że to co mam powiedzieć twéj pani, nie jest wcale ciekawém dla ciebie i zamiast podsłuchiwać podedrzwiami, przestrzeż nas lepiéj, gdy twój pan i gość jego rozchodzić się będą. Rozumiesz mię? idź sobie precz! a dodając gest do słowa, wypchnął ją za drzwi, które potem zaryglował.

— No cóż, mistress Sally, mówił siadając i rozglądając się po pokoju, niespodziewałaś się zapewne widzieć mię tak obdartego?

— Niespodziewałam się widzieć ciebie wcale, rzekła łagodnie Sara.

— Niespodziewałaś się abym tu znów przyszedł mistress Pecker? Sądziłaś więc że wziąwszy ową nędzną summę pieniędzy, pozostawię cię na resztę życia w pokoju wśród twych dostatków? wszak prawda?

Gdyby źli ludzie którzy mówili że Sara była istotą gniewliwą i porywczą, ujrzeli w téj chwili wyraz błagalny jéj bladego oblicza, zmieniliby z pewnością zdanie.

— Myślałam, rzekła zwolna, że będziesz mieć wreście litość nademną, wspomniawszy na to wszystko com wycierpiała od ciebie, że okrutne twe serce wzruszy się szczęściem którego mi Bóg teraz używać pozwolił, że wreście wziąwszy wszystko co ci dać mogłam, niepokażesz się więcéj.

Kramarz uśmiechnął się dziko, a wstrząsając wychudłą pokrytą łachmanami ręką zawołał: ja miałbym mieć litość nad tobą? ja nędzny i wygłodniały, wtedy gdy ty opływasz w pieniądze i dostatki! O wierzaj mi, powracam z miejsca gdzie się litości nauczyć niemożna i gdybym dzień cały opowiadał co wycierpiałem przez te ostatnie lat sześć, jeszczebym niewypowiedział wszystkich męczarni moich.

— Byłeś na morzu?

— Mniejsza o to gdzie byłem, nic ci do tego, ale wiedz że w miejscu tém ludzie są niebezpieczniejsi dla siebie aniżeli dzikie zwierzęta, że rozprawiają częściéj nożem aniżeli językiem, że wreście gdyby mieli nawet trochę miłości w sercu, taby się w nienawiść zmienić musiała wkrótce.

— Przychodzisz do mnie po pieniądze, rzekła Sara spoglądając na niego z przerażeniem.

— Tak jest.

— Ileż ci potrzeba?

— Sto liwrów!

— A ja niemam nawet trzydziestu, rzekła, wszystkie moje pieniądze są w skrzyneczce na stole... klucz od niéj w kieszeni od sukni, weź go i zabierz co chcesz.

— Niemasz tutaj więcéj, ale możesz przecie wziąść od Samuela Pecker.

— Nigdy tego nie uczynię.

— A więc ja sam pójdę do niego, pójdę zaraz.,..

— Ach Tomaszu! Tomaszu! zawołała, zasłaniając mu usta dłonią, lecz on ją odepchnął i zawołał głośno:

— Pójdę i powiem mu że jestem Tomaszem Masterton, mężem twoim w obliczu prawa i że gdy zechcę, musisz pójść za mną choćby na koniec świata.

Sara padła na poduszki łkając żałośnie, zerwała się jednak po chwili i zawołała odważnie:

— A więc idź Tomaszu Masterton, idź i powiedz że jesteś człowiekiem, który mię oszukał gdy byłam biedną młodą dziewczyną, który mię bił i głodził po zamężciu, rozdzielił z rodziną i przyjaciołmi, skradł jedyne dziecię moje, a teraz po siedmnastu latach nieobecności, przychodzi mi wydrzeć szczęście którego doznaję, będąc żoną poczciwego człowieka. Powiedz mu że jesteś Tomaszem Masterton, złodziejem i kontrabandzistą, ale pozwól mi pierwéj powiedzieć sobie, że jeżeli zechcesz wyjawić to wszystko, wtedy znajdą się ludzie którzy ci każą zapłacić drogo twą otwartość!...

Kramarz chciał się rozśmiać, lecz widocznie nie mógł uczynić tego. Masz zawsze odważne serce miss Saro, rzekł, niebędziesz więc żądać pieniędzy od Samuela Pecker?

— Niezażądam od niego i grosza.

— A gdybym też mógł sprzedać ci ważną tajemnicę, czy dałabyś mi za nią sto liwrów?

— Tajemnicę?

— Tak, wspominałaś właśnie o synu twoim, gdybym ci więc powiedział gdzie on jest, czy dałabyś mi za to sto liwrów?

— Znam cię że jesteś oszustem, odparła mistress Pecker wstrząsając smutnie głową.

— Jesteś jak widzę bardzo nieufną dzisiaj, ale ja wierzę że dotrzymasz przysięgi, przysięgnij mi zatém na tę Biblję, że dasz mi sto liwrów, jeżeli ci przyprowadzę syna twego.

— Przysięgam, rzekła Sara, całując świętą księgę.

— Bardzo dobrze. Dowiedz się więc że syn twój siedzi teraz w białéj sali obok Samuela Pecker. Zowie się on sir Lowelem Mortimer, ale towarzysze i konstable z Bow Street, dają mu nazwisko *kapitana Fanny*. Jest on jednym z najśmielszych rozbójników którzy wymknęli się kiedykolwiek z rąk sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY DRUGI.

Matka i syn.

Samuel siedział jeszcze obok gościa swego przy stole, gdy usłyszał gwałtowny odgłos dzwonka w sypialnym pokoju Sary. Pecker za nadto był dobrym mężem, aby niepojąć znaczenia tego dźwięku, nietłómacząc się więc nawet przed baronem, pobiegł szybko do żony. Sara była samą gdy wszedł do niéj, gdyż Betty wyprowadziła właśnie kramarza do izdebki na strychu, gdzie miał noc przepędzić.

— Samuelu, rzekła przyciskając czoło rękami, powiedz mi czy sen mię łudzi?... czy zmysły straciłam.... Kto jest w białéj sali?...

— Szlachcic który tu był w zeszłym roku, szlachcic....

— Oczy! czarne niespokojne oczy! takie jak u dziecięcia mego! powinnam go była poznać w pierwszéj chwili, krzyknęła przeraźliwie Sara.

— Saro, co ci jest moja droga? mówił Samuel, sądząc że żona dostała pomięszania zmysłów.

— Oczy dziecięcia o którym ci mówiłam, dziecięcia straconego za nim poznałam ciebie, dziecięcia którego ojcem był pierwszy mąż mój, okrutny Tomasz Masterton....

— Ale czegóż o nim mówisz teraz?

— Czemu o nim mówię dziś wieczór? rzekła z dzikim wyrazem w rozgorączkowaném obliczu, odgarniając rozpuszczone włosy, czemu o nim dziś mówię?... a któż siedzi w białéj sali?

— Sir Lovel Mortimer, odparł Samuel coraz pewniejszy pomięszania Sary.

Sir Lovel Mortimer, znany pod nazwą kapitana Fanny, od towarzyszów i policji w Bow Street, mówiła zwolna mistress Pecker, powtarzając słowa Mastertona. Chciałabym go widzieć.:...

Samuel spojrzał na nią z przestrachem.

— Widzieć?.. kogo?.. sir Lowela? barona?

— Młodzieńca o czarnych oczach... biednego nieszczęśliwego chłopca..... pozwól mi go zobaczyć!....

Samuel ruszył ramionami z rozpaczą, że jednak jak to już wiemy poszedłby z ochotą zdejmować księżyc z obłoków na rozkaz żony, a daleko mniéj wymagało poświęcenia przejście przez korytarz, więc udał się do białéj sali; być może z resztą myślał przez drogę, że baron zna się na lekarskiéj sztuce, a może nawet krew zrę-

cznie puszczać umie, coby nader pomocném było Sarze w jéj strasznéj malignie....

Rzeczywiście przybycie barona zdawało się uspakajać chorą, pobladła i prosiła spokojnie Samuela aby wyszedł z pokoju.

Pozostawszy sam na sam z rozbójnikiem, poczęła mu się przypatrywać uważnie, i Bogu tylko wiadomém było, ile miłości obudziło się w jéj sercu, na widok bladego i wynędzniałego oblicza młodzieńca, który zniecierpliwił się wreście tém długiém posiedzeniem.

— Niepojmuję czemu mię pani tu sprowadziłaś, rzekł, wiem że jestem nie brzydki, alež przecie tylko lalkom woskowym z opactwa Westminster, przyglądać się można w ten sposób, czy pani nie masz mi nic do powiedzenia?

— Miałam złe wieści tego wieczora o dziecięciu, które myślałam że dawno już w grobie spoczywa...

Kapitan Fanny nic nie odpowiedział, sądząc że ma do czynienia z warjatką, umyślił ją zbywać milczeniem i dopiero późniejsze jéj słowa zwróciły jego uwagę.

— Przyszedł tu dzisiaj ktoś, co mi powiedział kim jesteś, rzekła.

Ta chora w ustronnéj oberży wiejskiéj, gdzie przyjechał odgrywać rolę wielkiego pana, wiedziała zatem kim on był i wydać go mogła! Jakkolwiek od dzieciństwa nawykł igrać z niebezpieczeństwem, serce mu silnie zakołatało w piersi, uspokoił się jednak wkrótce i rzekł odważnie:

— Więc znasz mię?

— Tak jest, wiem że jesteś rozbójnikiem którego zowią kapitanem Fanny.

— Niezdradzisz mię? zawołał chwytając silnie jéj rękę.

— Niema nikogo w świecie coby był mniéj zdolnym do tego, rzekła uśmiechając się smutnie.

— Mniejsza o dni kilka wcześniéj lub późniéj, mówił sam do siebie młodzieniec, gdyby nie chodziło o śmierć z ręki kata!

— Henryku Masterton, rzekła chora, opowiedz mi całe życie twoje.

Sir Lovel pobladł mocno usłyszawszy prawdziwe nazwisko swoje, po raz pierwszy od lat siedmnastu.

— Dziwisz się że wiem jak się zowiesz mówiła daléj Sara, ale o mój synu! mój synu! dziwniejszém jest to, że cię niepoznałam od razu, że nieodgadłam przyczyny wzruszenia mego na widok twój, gdy przybyłeś tu po raz pierwszy. Jakże mogłam przypuścić aby serce moje uderzać mogło w ten sposób spotkawszy obcego? jakże mogłam niewiedzieć że stoi przedemną własne dziecie moje, dziecie, które dwadzieścia cztery lat temu patrzało na mnie z kolebki swojéj.....

Młodzieniec odetchnął z trudnością, a potém zwracając się szybko do Sary, rzekł głosem stłumionym:

— Jakto?... co mówisz?... słyszałem od ojca że urodziłem się w hrabstwie Cumberland, że wykradł mię dziecięciem matce mojéj? powtórz co mówiłaś?

— Mówiłam, odparła Sara poważnie wyciągając rękę po nad rozłożoną Bibliją, mówiłam Henryku Masterton, że jestem nieszczęśliwą kobietą którą człowiek ten opuścił skradłszy jéj dziecię, mówiłam że jestem matką twoją!

Młody człowiek położył głowę na kolanach Sary i zaszlochał głośno, Sara płakała również całując go.

— Mój synu, mój synu, rzekła wreście, mów czy mi powiedziano prawdę?... czy to prawda?....

— Że jestem złodziejem i rozbójnikiem? prawda matko! Że nie byłem uczciwym człowiekiem od dziecka, ani też przestawałem z ludźmi uczciwemi i to prawda matko! Ojciec obchodził się zemną najgorzéj, bił mię i zamykał dnie całe w strasznych jaskiniach, niezaniedbał jednakże kraść mię nauczyć, ja zaś byłem zdolnym bardzo uczniem.... W dziesięciu latach życia opuściłem go i włóczyłem się pospołu z cyganami, ze złodziejami, z żebrakami, dopóki nieprzeszedłem ich zręcznością we wszystkich ohydnych ich rzemiosłach.... Przystałem potem do człowieka który stał się mistrzem moim, zagłuszył on we mnie zupełnie głos sumienia i niepodobna już było wtedy abym mógł być lepszym.... Wypadkami które mi się wydarzyły odtąd, możnaby zapełnić ze dwadzieścia tomów, lecz dość ci będzie gdy powiem, że życie moje było tego rodzaju, że wiodło wprost na szubienicę... Mówiąc te wyrazy podniósł głowę do góry, łzy oschły w jego oczach,

które natomiast zajaśniały ponurym blaskiem.

— Powiedz mi synu mój, mówiła Sara, tuląc się do odnalezionego dziecięcia, powiedz czy życie twe jest w niebezpieczeństwie?

Młodzieniec wstrząsnął smutnie głową:

— Nie troszczyłem się nigdy dawniéj w jaki sposób i kiedy je stracić przyjdzie, rzekł, często narażałem się lekkomyślnie na pewną zgubę, dziś jednakże chciałbym żyć dla twéj miłości o matko moja!

— A więc niebezpieczeństwo ci grozi?

— I wielkie nawet gdyby mię znaleźli, ale jeżeli się wykręcę od szubienicy przez dwa miesiące jeszcze, wtedy kat straci swoje wynagrodzenie.

— Jak to kochane dziecię?

— Ponieważ pewien uczony lekarz z Londynu opukawszy mię na wszystkie strony, powiedział że płuca mam zupełnie zepsute i niepozostaje mi jak na trzy miesiące życia.

Sara przyjrzała się znów wtedy synowi i dostrzegła że policzki miał zapadłe, usta oschłe i wybladłe, oczy zaś niby szklanne, świecące gorączkowym ogniem, biedna matka odgadła że niepotrzeba nawet być lekarzem, aby w tych oznakach wyczytać straszny wyrok: *skazany na śmierć!*

ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY TRZECI.

Odkrycie trupa.

Znaleziono wreście ciało Jerzego Duke. Dwa miesiące upłynęło już wtedy od owéj strasznéj nocy, w któréj Emilja Duke na wpół obłąkana przybiegła pod Czarnego Niedźwiedzia, dwa miesiące więc jak młoda kobieta oczekiwała w więzieniu w Carlisle, zebrania sądu przysięgłych, którzy mieli zadecydować ostatecznie, czy jéj wątła i drobna ręka mogła odebrać życie bliźniemu. Znaleziono ciało kapitana w niewielkim stawku za stajniami, gdzie widać nikt go nieszukał pierwéj. W końcu Marca dopiero gdy lody stopniały, konie niechciały pić wody zapowietrzonéj jakimś przykrym bardzo wyziewem, a gdy badać poczęto przyczynę tego, wydobyto zgniłego trupa, w którym trudno dopatrzeć było nawet śladu ludzkiege oblicza. Musiał on tam spoczywać zapewne od owéj nocy styczniowéj, w któréj śnieg przykrył go swoją osłoną. Zdawało się nawet dość prawdopodobnie, że zabójca ukrył go w stawie leżącym niedaleko ogrodu, na który wychodziły okna pokoju Jerzego Duke; miał tylko bezwątpienia dużo do czynienia za nim dokonał tego, gdyż musiał lód wyrąbywać. Nic dziwnego jednak że niedostrzeżono śladów tego wyrąbania, skoro woda zaraz zamarzła, a śnieg pokrył wszystko dokoła. Ciało złożone zostało w zamku Compton, gdzie spisano protokół w którym powtórzono jeszcze szczegóły całego wypadku.

Nikt nie powątpiewał że znalezione ciało było ciałem kapitana, a jednakże nie było na nim śladu ubrania które Jerzy Duke miał wtedy na sobie. Urzędnicy sądowi nie zadawali sobie pracy aby sprawdzić tę smutną tajemnicę, również jak niezastanawiali się wcale nad tém, w jaki sposób drobna i wątła kobieta, mogła tak daleko od domu przenieść ciało silnie zbudowanego mężczyzny. Sprawiedliwość w owych czasach wymierzała się bez wielkich zachodów. Sąd zawyrokował zatem że w stawie w Compton znaleziono ciało, które sądzono być ciałem Jerzego Duke, nieodszukaném do téj pory. Dwa miesiące ubiegły od chwili pierwszego badania Emilji, a niewidać było jeszcze zpowrotem Darrella Markham. Krótkie listy przychodziły od niego kiedy niekiedy, coraz mniéj zawierały one nadziei, tak że w końcu Sara zwątpiła czy będzie można wybawić nieszczęśliwą z Carlisle. Mistress Pecker była u niéj kilka razy, zastawała ją zawsze spokojną, była wychudłą, wybladłą i osłabioną. Raz tylko biedna ochmistrzyni przeraziła się stanem Emilji, gdy ta czytając list w którym Darell mówił jéj że walczy odważnie z rozpaczą ogarniającą go niekiedy i że pracować będzie do śmierci aby ją uniewinnić, zawołała z płaczem załamując ręce:

— Po co Darrell ponosi tyle trudów, niech się ze mną co bądź stanie, niemam ochoty żyć długo, a z resztą kto wie czy wistocie nie jestem winną śmierci Jerzego Duke.

— Miss Emiljo! miss Emiljo!

— Kto wie? wszak postradałam prawie zmysły téj strasznej nocy gdy mąż mój powrócił, być może że jak myśli pan Bowers, zabiłam go sama w chwili obłąkania.... Sara Pecker, upadła do nóg Emilji.

— O miss Emiljo! zawołała, przez przywiązanie jakie masz dla mnie, na miłość Boga miłosiernego który patrzy na nas w téj chwili i słabość twoją widzi, nie mów tego więcéj! Czy wiesz o tém że gdybyś w przyszłym tygodniu przed sądem powtórzyła te słowa, skazaliby cię na śmierć niezawodnie! Ja wiem że jesteś niewinną i ty sama wiesz o tém także, myśl więc zawsze że tak jest w istocie, bo inaczéj dostaniesz na prawdę pomięszania zmysłów. Mniejsza co kto myśli o tobie, mniejsza nawet o wyrok sędziów najmędrszych, pamiętaj tylko nawet w chwili śmierci, gdyby ta nastąpić miała że jesteś niewinną! Sara niepoprzestała na tém, lecz poszła do nadzorcy więzienia i prosiła go aby dał za towarzyszkę więzienia Emilji jaką poczciwą kobietę.

— Obawiam się, rzekła, aby biedna mistress Duke w swoim osamotnieniu, niedostała obłąkania, sama zaś dozorować jéj niemogę, gdyż mam w domu chorą osobę któréj dni są policzone.

Mówiła z takim prawdy wyrazem, że jakkolwiek w owych czasach niewiele się troszczono o więźniów i bynajmniéj nie przypuszczano, aby wedle orzeczenia prawa, człowiek był wtedy tylko winnym, gdy go za takiego uznają wyrokiem sądu, słowa jéj zrobiły wrażenie na dozorcy i tenże niebawnie przeniósł do więzienia Emilji, kobietę uwięzioną za małe jakieś przewinienie. Wiele ciężkich strapień spadło tej wiosny na głowę Sary. Opowiedziała mężowi o ile było można historję syna swojego, tając większą część zbrodni których się dopuścił, mówiła że kramarz wędrowny był bratem nieboszczyka jéj męża Tomasza Mastertona, co zaś do wad Henryka Mastertona, utrzymywała że ten młody człowiek niemógł się już z nich poprawiać, z przyczyny iż za lada chwilę miał stanąć przed sądem mędrszego i litościwszego Sędziego, od wszystkich urzędników nie tylko hrabstwa Cumberland, lecz całego świata. Łagodny i dobry Samuel przytulił zatem do serca umierającego syna włóczęgi Tomasza, a zacny Tomasz przespawszy się wygodnie i najadłszy do sytości, pomaszerował rano w świat, kazawszy powiedzieć żonie, że za tydzień powróci załatwić maleńki interes o który się z nią umówił. Betty dopełniła wiernie tego polecenia, a mistress Pecker zrozumiała że interes do załatwienia oznaczał pieniądze które dać przyrzekła. Otrzymała wkrótce sto liwrów od łatwowiernego męża swego, podczas jednak gdy tenże udał się do miasteczka aby zmienić pieniądze, trafiło się że Tomasz Masterton pokusił się o wsunięcie swéj grubéj ręki w cudzą kieszeń; czy już stracił wprawę do tego rzemiosła przebywając długi czas w obcym kraju, czy téż nieszczęśliwa gwiazda przewodniczyła mu w dniu tym, dość że przytrzymany i oddany w ręce sprawiedliwości został. Skutkiem tego smutnego wypadku, niemógł odwiedzić żony i biedna Sara po kilku dniach oczekiwania pełnego niepokoju, sądzić zaczęła że zaszła szczęśliwa jakaś przeszkoda która go od niéj oddaliła na zawsze. Miała bez tego dość trudu w pielęgnowaniu skrycie syna, o miejscu schronienia którego wiedział tylko prócz niéj doktór i Samuel. Świetny sir Lowel Mortimer, sławny kapitan Fanny, niemógł wybrać sobie pewniejszego schronienia nad strych téj staréj oberży, albowiem ścigający go słudzy sądowi i towarzysze, zapomnieli o nim tak, jak gdyby już zniknął bez śladu z burzliwéj powierzchni oceanu życia.

ROZDZIAŁ DWÓDZIESTY CZWARTY.

Proces Emilji Duke.

Darrell Markham przy pomocy szlachetnego szkockiego lorda któremu służył, nie tracił daremnie czasu, jakkolwiek bowiem nic wykryć niezdołał coby rozświeciło sprawę Emilji, wybrał jéj przynajmniéj na obrońcę znakomitego adwokata. Z poszukiwań co do przeszłości Jerzego Duke, dowiedziano się że tenże wraz ze swoim dobrym okrętem *Sępem*, wpadł na wybrzeżach Barbarji w ręce francuzkiego żeglarza który spalił Sępa, a jego właściciela wraz ze sternikiem Tomaszem Mastertonem, jako handlarzy murzynów i kor-

sarzy podejrzanych o zabójstwa uwięził; rząd francuzki na mocy wyżéj wymienionych obwinień skazał obu na galery, z których uciekli w pierwszych dniach miesiąca stycznia. Adwokat który miał bronić Emilji sądził że wydobędzie od Mastertona zeznania, które mogą rzucić światło na całą sprawę, polecił zatém aby go odszukano. Skutkiem tych poszukiwań dowiedziano się że Masterton siedzi za kradzież w więzieniu w Carlisle i tamże oczekuje zebrania sądu przysięgłych, którzy również wydać mieli wyrok na mistress Duke. Obrońca Emilji wziął dla czynienia poszukiwań jednego z najzręczniejszych ajentów policji z Old Baley, Darrell prosił go aby nieszczędził trudów i pieniędzy dla uwolnienia Emilji, przeglądając jednakże notatki swe, adwokat nie czynił wielkiéj po temu nadzieji. Wigilją dnia w którym miano wydać wyrok w sprawie Emilji, przybyli do Carlisle w tymże samym dyliżansie, Darrell Markham, prokurator królewski i obrońca pan Horacy Weldon. Sara porzuciła także łoże umierającego syna i przybyła wraz z mężem, który był jednym ze świadków i tracił prawie całkiem przytomność, pod wrażeniem wielkiéj odpowiedzialności jaka na nim ciężyła. Słońce marcowe rozświecało wszystkie zakątki pałacu sprawiedliwości pełnego ciekawych, gdy wprowadzono do sali Emilję Duke. Była ona tak osłabiona długiém więzieniem, że niemogła ustać na nogach i siąść jéj pozwolono podczas badania.

W pięćdziesiąt lat potém mieszkańcy Carlisle, pamiętali jeszcze wrażenie jakie uczyniła ta wiotka i wątła postać, wychudła cierpieniem, lecz zawsze piękna w swéj spokojnéj bladości.

— Jestem niewinną!

Wyraźny i srebrzystego dźwięku głos którym Emilja wymówiła te słowa, przeniknął słuchaczów w najodleglejszych zakątkach sali, a jednakże byli oni mocno przekonani, że ta słaba kobieta popełniła zbrodnię o którą ją obwiniono. Piękność jéj anielska i spokój nadziemski, potępiały ją tylko w oczach ciemnych mieszkańców północy, u których niewygasła jeszcze wiara w czary. Wszakże spalono już nie jednę młodą czarownicę za zbrodnię podobną zabójstwu Jerzego Duke? Któż inny nad djabła mógłby dopomódz Emilji w przeniesieniu ciała męża do stawu? Tak myśleli obecni upatrując właśnie pewność zbrodni w tém, co największą rzucało na nią wątpliwość. Odpowiedzi świadków były również niedostatecznie objaśniające jak pierwéj, Samuel Pecker znów tłómaczył się nad wyraz ciemno i zawile, skoro musiał opowiadać z kolei o tożsamości osoby Jerzego Duke kapitana Sępa i cienia czy ducha, który się ukazał po trzy razy w przeciągu lat ostatnich. Przysłuchiwano się z wielkiém zajęciem téj historji, niemogła ona jednakże objaśnić w niczém straszliwego zabójstwa w Compton. Samuel opowiedział wiernie zapytywany kilkakrotnie, jak po raz pierwszy ujrzał ducha podczas październikowego wieczoru, jak po raz drugi tenże ukazał się na wybrzeżu w Marley, a na ostatku w wieczór gdy zabójstwo spełnione zostało, ów duch przyprowadził do oberży chudego konia, którego tamże pozostawił, a nazajutrz rano przysłał po niego ponurego chłopca, który zapłacił co się należało, lecz niechciał powiedzieć skąd ani od kogo przychodzi. Wszystkie te szczegóły zdawały się potwierdzać posądzenie o czary, niepowątpiewano już nawet, że młoda jasnowłosa czarownica, ściągnęła jednocześnie w kilka miejsc swą ofiarę, aby łatwiéj ukryć zbrodnię.

Podczas gdy mniéj światła część zgromadzenia ulegała podobnym wrażeniom, ludzie rozumniejsi sądzili że cała historja duchów była wybrykiem rozgorączkowanéj wyobraźni Samuela Pecker. Pan Weldon obrońca Emilji podzielał również to zdanie i rzucił bardzo słabą nadzieję o pomyślnym końcu sprawy, którą podobne zeznania zaciemniały jeszcze, gdyby albowiem dwunastu Jerzych Duke, ukazało się w dwunastu różnych miejscach jednocześnie, te widziadła nietłómaczyłyby zniknięcia kapitana, ani krwi rozlanéj szeroko w jego pokoju, ani téż różnych innych okoliczności, które przykuły niejako Emilję do strasznéj zbrodni spełnionéj pod jéj dachem. Położenie Darrella było okropne gdy na niego koléj mówić przyszła, wiedział bowiem że każdém słowem przyczy-

nia się do potępienia krewnéj swojéj, a niemógł zmienić prawdy. Skoro go zapytano czy widział ducha, odpowiedział że widział go w miejscu gdzie okradzionym i skaleczonym został, powtórzył także powieść Ringwooda o domku w Chelsea, gdzie tenże widział Jerzego Duke. Po badaniu mistress Meggis, Hugona Martin i Sary Pecker, pokazało się że już stracono na zapytaniach większą dnia połowę, bo trzecia wybiła na zegarze w chwili gdy obrońca mówić rozpoczął. Zrobiwszy wzmiankę o wyżéj wymienionych wypadkach, równie jak o zeznaniu Emilji przed p. Montague Bowers, ozwał się w te słowa:

— „Są trzy rzeczy panowie na które radbym zwrócić uwagę waszą. Pierwszą z nich niepodobieństwo jakie istnieje aby moja klijentka, kobieta wątła i młoda, osłabiona wzruszeniem jakiego doznała téj nocy, zdolną była przenieść ciało silnego mężczyzny o kilkaset kroków od domu, przebić lód dość gruby o téj porze i wrzucić to ciało w miejsce gdzie znaleziono trupa któren ma być Jerzym Duke. Przypuściwszy jednak że tak było w istocie, że mistress Duke miała dość siły uczynić coś podobnego, jakże wytłomaczycie fakt że sama uwiadomiła najpierwsza o spełnionéj zbrodni? Powiecie może że uległa chwilowemu obłąkaniu? lecz czyż wszystkie jéj zeznania tak jasne, tak naturalne, dają o tém najmniejsze podejrzenie? Opowiada ona wyraźnie i jasno wszystko, aż do chwili w któréj ujrzała Jerzego Duke zabitym i na tém to właśnie zeznaniu opiera się obwinienie jéj, nikt inny niewidział trupa kapitana, jakiż więc jest dowód zbrodni?

Krew na podłodze w pokoju i ciało zepsute znalezione w stawie? Wszystko to nie jest nawet dostatecznym dowodem śmierci kapitana, który mógł przeciąć sobie żyłę u ręki i opuścić Compton, dla jakiéj jemu tylko świadoméj przyczyny. Mogę zawezwać świadka który udowodni że człowiek ten był łotrem zbiegłym z galer, na trzy tygodnie przed powrotem do Compton, nędznikiem zdolnym do wszystkiego, aby tylko pomścić się na nieszczęśliwéj żonie swojéj. Nie odrzucajcie tych domniemań dla tego że wam się zdają nieprawdopodobne, niemogą być one albowiem więcéj podobne do prawdy, jak występek mojéj klijentki! Alboż to raz już sprawiedliwość przez omyłkę przelała krew niewinną! Według mnie być może, po pierwsze, że niezabito nikogo, po drugie, że jeżeli Jerzy Duke prawdziwie zamordowanym został, stało się to za pośrednictwem nieznanych nam osób, czy osoby, któraby jakiś interes widziała w jego śmierci. Żaden pokój nie otwierał się z większą łatwością jak ten w którym spoczął kapitan, zabójca który chciał wejść po kryjomu do domu, musiał naturalnie wejść tamtędy, spłoszony zaś w swym zbrodniczym czynie wejściem mistress Duke, która jak sama zeznaje z trudnością drzwi otwierała, musiał się schować za firankę. Mistress Duke odkrywszy zabójstwo uciekła z domu i ze dwie godzin przeszło ubiegło za nim przybył Hugo Martin i Darrell Markham, zabójca miał więc czas zatopić ciało i zabrać odzież swéj ofiary. Zechciejcie bowiem przypomnieć sobie panowie, że suknie Jerzego Duke znikły, cóżby skłonić mogło klijentkę moją do ukrycia tych grubych i ciężkich sukni? Co do mnie jestem pewien że nie miała ku temu żadnéj przyczyny.“ Pan Horacy Weldon zakończył swoją obronę wymowną odezwą do całego grona przysięgłych. Tomasz Masterton został przywołany jako świadek którego zeznania miały być obroną. Z wielką trudnością wydobyć zdołano od niego słowa prawdy, wykręcał się od wszelkich odpowiedzi ze zręcznością godną Old-Baley, ale miał przed sobą człowieka z tegoż miejsca, który potrafił zmusić go do opowiedzenia jak uciekł z galer wraz z Jerzym Duke. Całe zgromadzenie przysłuchiwało się z uwagą téj powieści, gdy nagle stary włóczęga zadrżał i zmienił się widocznie, słowa zamarły mu na ustach, a oczy pozostały utkwione nieruchomie we drzwi uchylone. We drzwiach tych stał jakiś nowo przybyły człowiok, który rozmawiał po cichu z jednym z konstablów, dając mu niby jakieś polecenie.

— Czemu przestajesz mówić panie Masterton? zapytał adwokat Emilji.

Masterton podniósł się zwolna i rzekł wskazując na nowo przybyłego:

— Przestałem mówić, gdyż kapitan Jerzy Duke sam przyszedł tutaj!

Wszyscy obecni poruszyli się z miejsca, Emilja która dotąd siedziała z głową zwieszoną na piersiach i była niby obojętnym widzem całéj sprawy, podniosła teraz głowę i spojrzała w stronę którą wskazał Masterton, a z ust jéj wydarł się słaby okrzyk. Nie omdlała jednakże tylko siedziała nieporuszona jakby skamieniała, oczy jéj rozwarły się szeroko, utkwione w nieznajomym z wyrazem najwyższego przerażenia.

— Znowu więc!... znowu.... znowu.... wymówiła z cicha.

Konstabl który rozmawiał z przybyłym człowiekiem, szepnął teraz słów kilka adwokatowi Emiiji.

— Milordzie, rzekł tenże odwracając się z podziwem do sędziego, nie wątpiłem nigdy o niewinności mistress Duke, lecz wyznaję że brakło świadków aby ją wykryć dostatecznie, teraz zaś mogę zawezwać nowego świadka... mogę zaręczyć że zabójstwo spełnioném niezostało, skoro Jerzy Duke stoi tu przed nami.

— Nie.... nie... nie.....

Ciche to zaprzeczenie wydarło się z ust Emilji, na którą obecnie nikt nie zważał, gdyż wszyscy zajęci byli nieznajomym który usiadł na ławie świadków obok Mastertona.

— Nie usuwaj się panie Masterton gdyż będziemy cię potrzebować, ozwał się pan Weldon.

Żeglarz przyglądał się uważnie nowo przybyłemu i drapał się w głowę niby zakłopotany.

— Pozwolisz panie kapitanie Duke, że cię zapytam, rzekł obrońca, czemu długą nieobecnością twoją naraziłeś żonę na ciężkie obwinienie o zabójstwo?

Kapitan spojrzał po wszystkich obecnych, lecz przy blasku świec które dopiero zapalać poczęto, nie dostrzegł bladego oblicza Emilji zwróconego ku niemu z niewymownym przestrachem.

— Wydaliłem się, rzekł, gdy doznałem nie zbyt miłego przyjęcia od żony. Pokłóciliśmy się pierwszego wieczora po przybyciu moim, piłem wtedy trochę za nadto i zdało mi się że nie tak trudno rozstać się z życiem.... poderżnąłem sobie gardło myśląc że się zabiję w ten sposób, mimo jednakże że utraciłem dość krwi ażeby oprzytomnić z gorączki, niezrobiłem sobie nic gorszego nad to żem do roznmu powrócił. Zawiązałem gardło wełnianym szalem i wyszedłem z silném postanowieniem aby do żony nigdy niepowracać. Szedłem długo na piechotę, w końcu zaś siadłem do dyliżansu z Jork, skąd udałem się do Londynu gdzie dotąd przebywałem. Nie daléj jak trzy dni temu wyczytałem w dziennikach ile biedy zrobiłem moim oddaleniem się, wsiadłem wtedy do dyliżansu i przybyłem tu aby uniewinnić żonę moją.

Skończywszy mówić kapitan spojrzał po przytomnych, adwokat Emilji odrzucił na bok papiery, wszyscy zdawali się trochę niezadowolnieni tém, że cała ta dziwna historja kończy się w tak prosty sposób. Kapitan Jerzy Duke musiał się wstydzić, że tak długo mistyfikował zgromadzoną publiczność angielską. Adwokat koronny wstał aby przemówić jeszcze:

— Uczony mój kolega, rzekł, zapomina że sprawa nie skończona, skoro osoba mieniąca się być kapitanem Duke poznaną została dopiero przez jednego ze świadków, panowie przysięgli potrzebują mieć więcéj dowodów jéj tożsamości, aby przyznać że zabójstwo niezostało spełnione.

— Nie lękamy się tego, odparł Weldon, przywołajcie Samuela i Sarę Pecker, Darrella Marham, Martę Meggis i Hugona Martin.

Zawołano wymienionych świadków.

— Bąć tak dobry kapitanie Duke, rzekł adwokat i stań w miejscu gdzie najwidniéj.

Nieznajomy stanął wśród najmocniejszego blasku światła. Miał on na sobie suknie w których kapitan przybył do Comton, tegoż koloru włosy przewiązane czarną wstążką i oczy ciemne błyszczące okrutnym wyrazem właściwym Jerzemu Duke. Wszyscy świadkowie uznali tożsamość osoby.

— Znałem bardzo dobrze kapitana Duke, rzekł Hugo Martin, który przyświadczał na końcu i mogę złożyć jeszcze jeden dowód jako w istocie widzimy go tutaj.

— A więc złóż go pan, rzekł obrońca Emilji, Konstabl wyjął wtedy guzik oderwany z kawałkiem sukna.

— Znalazłem go na podłodze w Compton i widzę że zupełnie podobny do tych które ma na sobie kapitan.

W istocie pokazało się że guzik zupełnie był tegoż samego gatunku i pochodził z fabryki hiszpańskiéj nieznanéj w Londynie.

— Panowie przysięgli, rzekł Horacy Weldon, sądzę że niepotrzebujecie więcéj dowodów i że zanim powstaniecie z siedzeń waszych, uniewinnicie klijentkę moją.

— Zgadzam się z obrońcą, rzekł prokurator królewski, zdaje się że nie mamy nic więcéj do czynienia w téj sprawie.

Przysięgli rozmawiali z sobą po cichu, szmer ukontentowania obecnych i konwulsyjny okrzyk Sary Pecker przerwał jedynie milczenie.

— Uznajemy że obwiniona jest niewinną, rzekł najwyższy sędzia.

Grzmot oklasków odpowiedział na te słowa, Emilja zaś która milczała podczas całego biegu sprawy, powstała i wyrzekła głośno zwracając się do przysięgłych.

— Dziękuję wam panowie za dobroć waszą, ale ten człowiek nie jest mężem moim.

— Panowie, rzekł powstając pan Weldon, wypadki dnia tego pomięszały widać zmysły mistress Duke, kapitanie wyprowadź stąd twą żonę.

— Powtarzam że człowiek ten nie jest mężem moim.

— Och wiedziałam że cała ta sprawa skończy się w podobny sposób, zawołała Sara, serce moje przeczuło, że to biedne dziecię dostanie obłąkania, po tylu strasznych wrażeniach!

—Niech przyjaciele mistress Duke wyprowadzą ją z trybunału, ozwał się jeden z sędziów.

— Nie wyjdę ztąd póki mi mówić nie pozwolicie milordzie, zawołała Emilja, przypatrzcie się czyż wyglądam jakbym obłąkaną była?... Ten człowiek nie jest mężem moim, widziałam trupa Jerzego Duke z rozciętém gardłem, leżącego w pokoju od ogrodu, co zaś do tego który stoi przed wami, widziałam go już także raz w nocy na wybrzeżu w Marley.

Powieść o sobowtórze kapitana Duke przypomniała się obecnym i nie jeden zadrżał z przestrachu, mniemając że widzi cień kapitana. Nieznajomy spojrzał gniewnie na Emilję:

— Żona moja oszalała, wyrzekł, czyż noc całą przysłuchiwać się myślicie temu co mówi w malignie?

— Może kto z panów zechce uczynić kilka zapytań temu człowiekowi? prosiła mistress Duke.

— Dobrze jeżeli pani tego pragnie, rzekł p. Weldon.

— Pragnę jak najmocniéj.

— Jestem na usługi pani.

— Zapytaj go więc pan czy posiada kólczyk złoty z djamentami, indyjskiéj roboty?

Nieznajomy dobył kólczyk i oddał obrońcy mówiąc:

— Spodziewam się że żona moja zadowolnioną wreście będzie.

Jeszcze nie — zapytaj go pan co mój mąż mówił do mnie, biorąc ten kólczyk?

— To co każden mąż w podobnym razie powiada żonie, odparł z uśmiechem nieznajomy, że zachowa wiernie pamiątkę i nieodda jéj żadnéj innéj kobiecie w obcych krajach.

—Czy słyszycie?! czy słyszycie?! zawołała Emilja, nie wie co wyrzekł wtedy kapitan, otóż powiedział że człowiek któryby mi nie pokazał tego kólczyka powróciwszy, będzie szalbierzem a nie mężem moim.

— A więc, rzekł adwokat ruszając ramionami niecierpliwie, mamy nowy dowód że kapitan Duke stoi przed nami.

— Człowiek który zabił męża mego, zabrał jego odzież, a ten kólczyk był w kieszeni od kamizelki.

Tyle było szczerości i prawdy w głosie biednéj kobiety, przywięzującéj na powrót powróz który jéj odwiązano od szyi, że Horacy Weldon jakkolwiek pewien tożsamości osoby Jerzego Duke, zachwiany został w swém przekonaniu.

Obrońca Emilji posiadał w wysokim stopniu dar czytania w obliczu ludzkiém, wlepił więc wzrok bacznie w oblicze kapitana, a następnie spojrzał na Mastertona i dostrzegł, że ten ostatni daje znaki jakieś tajemnicze Jerzemu Duke.

— Jak śmiesz porozumiewać się w ten sposób z tym człowiekiem? rzekł surowo do sternika.

— Chcę aby mi ten człowiek odpowiedział drugim znakiem podobnym, a jeżeli tego nie potrafi wtedy nigdy nie był na galerach i nie jest Jerzym Duke.

— Jak to on nie jest Jerzym Duke?

— Tak nie inaczéj, zaczynałem o tém powątpiewać z początku, jak tylko uznałem tożsamość jego. Jeżeli jest Jerzym Duke niech obnaży ramiona i pokaże znak od rozpalonego żelaza na plecach, jeżeli niema tego znaku nie jest Jerzym Duke, gdyż Jerzy Duke był uwięziony i piętnowany wraz zemną.

— Spodziewam się że uczynisz zadość temu wymaganiu kapitanie Duke, rzekł adwokat.

Twarz nieznajomego poczerwieniała od gniewu.

— Cóż u djabła panowie, zawołał, chcecie abym rozbierał się w obec wszystkich i pokazywał znak hańbiący, który nieprzyjaciele kraju naszego wypalili na moich plecach, dla tego że kobieta warjatka nie chce mię przyznać za męża, pomimo że z pół tuzina świadków zaprzysięgła tożsamość osoby mojéj? Do kata zdaje mi się że propozycja podobna, zdolną jest poruszyć żółć największego podlca z całéj Anglji.

Mówiąc to spoglądał wyzywająco na obecnych, którzy wtorowali mu szmerem potakującym.

— Niechcielibyśmy panu czynić nieprzyjemności, rzekł sędzia, ale jak pan sam widzisz, jedni go poznają a drudzy poznać nie chcą, wypada więc koniecznie abyś dla ukończenia raz sprawy okazał ten znak, nie w obec wszystkich, lecz poszczególnie jednéj lub dwóm osobom, z któremi na bok usunąć się możesz.

Nieznajomy zamilkł na chwilę, a potém znów odezwał się śmiało:

— A gdybym też nie przyznał że byłem na galerach?

— Wtedy sprawa znówby się zawikłała na nowo, gdyż Tomasz Masterton przysiągł że Jerzy Duke wraz z nim uwięziony został.

— I wszystko to prawda święta milordzie, rzekł ze stałością Masterton.

Nagle z pomiędzy tłumu obecnych usłyszano głos słaby i wychyliło się blade oblicze Samuela Pecker, oberżysty z pod Czarnego Niedźwiedzia.

— Wiem kto on jest, zawołał, to cień, duch który mię pytał o drogę do Marley, duch który spotkał pana Darrella na polu Compton, duch którego mistress Emilja widziała na wybrzeżu w Marley!

Maleńki oberżysta mówił z wielkim zapałem, Tomasz Masterton wysłuchawszy go, uderzył ręką w stół i zawołał:

— Niech nas Bóg błogosławi! ten człowiek nie jest duchem, wiem kto on jest i niepojmuję czemu mi to wpierw na myśl nie przyszło, ten człowiek jest największym nieprzyjacielem Jerzego Duke!

Oblicze nieznajomego zmieniło się widocznie w sposób przerażający, obejrzał się jak gdyby chciał zniknąć z sali, lecz ludzie otaczający krępowali go do koła niby łańcuchem żelaznym.

— Jak to panie Masterton? rzekł sędzia, podczas gdy wszyscy z podziwieniem zwrócili oczy na żeglarza.

— Powiadam że ten człowiek jest tym którego Jerzy Duke nienawidził więcéj aniżeli kapitana francuzów co spalił jego okręt, więcéj aniżeli sędziego co go na galery skazał, ten człowiek jest bratem bliźniakiem Jerzego Duke.

— Jego bratem!

— Tak bratem od bliźniąt, do którego tak był podobny, że rodzona matka rozróżnić ich nie mogła gdy nie byli razem. Kapitan rozpowiadał mi raz tę historję na morzu, podczas ciszy przy brzegach Afryki. Jerzy został marynarzem uciekłszy z domu gdy skończył lat piętnaście, James stał się złodziejem i największym łotrem jak tylko mógł chodzić po świecie o własnych siłach, niejedokrotnie Jerzy opłacał sprawki brata, gdyż żaden konstabl ani sędzia rozróżnić ich nie mógł. James był przy tém kłamcą i tchórzem, o ile mógł złe swoje sprawy zwalał zawsze na brata, ztąd wynikło że Jerzy nienawidził go i przeklął opuszczając ostatnią razą Anglję. Raczcie zważyć że powtarzam wam tylko to co słyszałem od samego kapitana, dziś widzę po raz pierwszy James'a

Duke, lecz znam osobę która z nim pozostawała w blizkich stosunkach.

— Dziwna historja, rzekł sędzia, jeżeli ten człowiek wytłómaczyć się nie potrafi pokaże się winnym oszustwa.

— Spodziewam się że wytłómaczyć się nie może nigdy, rzekł znów Masterton, a skoro nosi na sobie odzież Jerzego Duke której nieznaleziono na trupie zabitego, śmiem twierdzić że jest zabójcą brata swego. Sara Pecker zeznaje że zostawił w oberży konia na kilka godzin przed zabójstwem i przysłał dopiero późniéj po niego. Dzisiaj przychodzi tutaj, aby za pomocą kłamliwéj powieści, zostać mężem mistress Duke i objąć jéj majątek. Gdzież był i czem się zajmował od czasu zniknięcia Jerzego Duke? niech na to stawi świadków, a tymczasem musi zostać pod obwinieniem oszustwa i morderstwa, proszę was nawet panowie abyście go zaraz uwięzić kazali.

Przysięgli zgodzili się na to i sobowtór Jerzego Duke, czy brat jego bliźniak, został zamknięty w więzieniu w Carlisle, aż do przyszłego zgromadzenia sądów, z poleceniem aby przez ten czas wytłómaczyć się starał z czynionych mu zarzutów.

Darrell Markham wyniósł z sali Emilję, która zemdlała podczas opowiadania Mastertona. Nazajutrz rano odwiózł ją do Compton, ale nie do starego zamku, tylko do ładnego pokoiku pod Czarnym Niedźwiedziem, gdzie jéj dodał do usług młodą i ładną dziewczynkę, gdyż Sara zajęta była pielęgnowaniem syna.

Życie Henryka Mastertona, inaczéj zwanego sir Lovelem Mortimer, lub kapitanem Fanny, było prawie na schyłku; wlókł je jeszcze ze dwa tygodnie po ukończeniu sprawy Emilji; zachował zupełną przytomność do ostatka i zadziwił się niezmiernie gdy mu opowiedziano cały ten wypadek. „Pewien byłem“ rzekł, „że ta nieszczęśliwa kobieta zabiła James Duke'a w napadzie obłąkania, teraz zaś mogę przyczynić się do jéj usprawiedliwienia, przytaczając w obec świadków znane mi szczegóły o tym James'ie, któren lepiéj żeby już przeniesiony został na tamten świat, gdyż na tym wiele nabroił, a nieoddał najmniejszéj przysługi nikomu.“ Tego samego jeszcze wieczora kapitan Fanny w obecności matki, Samuela Pecker i Selgood'a, zrobił zeznanie które podpisał własnoręcznie. W zeznaniu tém opowiedział jak James Duke był zawsze wielkim nic dobrego, jak towarzysze dla niemiłego ułożenia przezwali go opryskliwym Jeremjaszem, jak wreście nienawiść istniejąca pomiędzy dwoma braćmi bliźniętami, znaną była tym wszystkim którzy mieli z niemi stosunki. Zeznał także że spotkawszy Sarę w dzień zaślubin Darrella i Emilji przed kościołem w Sainte-Bride, powziął myśl aby James Duke odegrał rolę brata swego i w ten sposób stał się panem majątku Emilji. Tego samego więc wieczora James Duke wyjechał do Compton, wziąwszy na drogę pieniądze od kapitana Fanny dawnego pana swego, umówiwszy się, że spotka go za tydzień pod Czarnym Niedźwiedziem, aby się podzielić zyskaném mieniem. Wszystko to świadczyło jasno przeciw człowiekowi zamkniętemu w więzieniu w Carlisle. Kapitan Fanny już spoczywał pod wzgórkiem z darniny na cmentarzu w Compton, gdy James Duke zasiadł na ławie oskarżonych zajmowanéj wpierw przez Emilję, aby być sądzonym jako zabójca brata. Powoli rozwinięto przed nim niby łańcuch potępiających go świadectw; jednym z najjaśniejszych dowodów spełnionéj zbrodni był ten, że James nazajutrz rano po spełnioném morderstwie, powracał piechotą do oberży w któréj najął konia, w pokrwawionych sukniach, niosąc zawinięcie pod pachą i mówił że ślady krwi pochodzą z tego że się potłukł upadłszy i dla tego zostawił konia w Compton. Chłopiec którego wysłał ztamtąd, po owego konia zostawionego pod Czarnym Niedźwiedziem, zeznał że dał mu sztukę złota, zalecając aby nieodpowiadał na zapytania zkąd i od kogo jest przysłany.

James Duke został więc powieszony w Carlisle, a Emilja wystawić kazała po nad zwłokami znalezionemi w stawie, nagrobek z następującym napisem: *Pamięci Jerzego Duke, zamordowanego okrutnie przez swego brata bliźniaka, w nocy 30 Stycznia 17..... roku.* Rok cały blizko mistress Duke przemieszkała w maleńkim domku, który zajmowała przez siedm lat podczas nieobe-

cności męża. Gdy powróciła do Compton, zburzono pokój z oknem od ogrodu, a w tém miejscu dobudowano do zamku nowe skrzydło, które zwano najpierw *skrzydłem królewskiém* a późniéj *skrzydłem dziecinnego pokoju*. Staw gdzie znaleziono ciało kapitana, został zasypany ziemią na któréj posadzono różne drzewa, wieśniacy utrzymywali że długo przyjmować się niechciały w tém miejscu przeklętém, my zaś dodajemy, że miejsce to było niezasłonione niczém od ostrych wiatrów północnych. Za nim Emilja zamieszkała w zamku swych ojców, po raz drugi zaślubioną została Darrellowi Markham przez proboszcza w Compton. Tomasz Masterton umarł w więzieniu w Carlisle w kilka miesięcy po śmierci syna; poczciwy Samuel niedowiedział się zatém nigdy prawdziwéj historji wędrownego kramarza, który skradł łyżki i pieniądze Sary. Czyż potrzebujemy opowiadać szczęśliwe i spokojne życie, jakie młodzi małżonkowie pędzili w Compton? Po dziś dzień widzieć tam można jeden z owych wizerunków całéj rodziny, które tak miło zawsze napotkać w domach mieszczańskich. Wyobraża on najpierw młodą matkę o jasnych włosach, pochyloną nad kolebką uśpionego dziecięcia. Na drugim planie stoi Darrell Markham w myśliwskim ubiorze, a mały blizko trzechletni chłopak spina mu się na ramie.

(Ukończywszy obecnie Kapitana Sępa, *rozpoczniemy niebawnie druk słynnéj najnowszéj powieści Brachvogla, pod tytułem:* Szubart i jego współcześni *z niemieckiego przełożonéj).*

O UBIORACH.

Kapelusiki które przedstawia rycina nasza, są wiernym wzorem mody teraźniejszéj; biały ma karczek maleńki i takich używają osoby starsze bez pretensji, czarny zaś w miejscu główki oszyty tylko koronką, tworzy pełne wdzięku ubranie dla młodéj i powabnéj twarzy którą przysłania, albo raczéj *odsłania*. W kroju sukien znów przeróżne odmiany i tak oglądałyśmy u pani Włodkowskiéj suknię *z poult de soie* koloru *maron doré* która miała z tyłu powłoczystéj spódnicy, kilka okrągłych dużych zębów objętych czarno, podczas gdy reszta brytów gładką była. Rękawki także zawsze nie szersze jak dotąd używano, ale przystrojone u góry u dołu i w pośrodku. Jedne z nich n. p. tworzyły u łokcia jakby mankiet odwrócony do góry. Falbanki niezbyt szerokie u dołu spódnicy, układają w tudki wązkie u góry, a szersze u dołu, jest to odmiana rurkowych falban (tuyauté). Fason *Gabrielle* miewa teraz spódnicę z tyłu fałdowaną jak za zwyczaj, a z przodu tylko gładko ścinaną. Widzieliśmy śliczny tego rodzaju szlafroczek u pani Włodkowskiéj. Od ramion na plecy spadała pelerynka z wystrojem z błękitnéj pasmanterji, która z przodu naszyta na gładkim staniku, tworzyła niby końce od niéj. Kieszonki i rękawy zdobne były takąż pasmanterją, kolor jéj odbijał bardzo ładnie na tle popielatéj wełnianéj popeliny z któréj szlafroczek był zrobiony. W miejscu gdzie przody przyszyte były do reszty spódnicy, szedł z każdéj strony rzęd dużych guzików, szeroki zaś pas błękitny jedwabny, spinała długa złota klamra. Kaftany z klapami surdutowemi jak popielaty na rycinie naszéj, równie jak wcięty czarny na drugiéj figurze, powszechnie są używane. Robią także wiele ciepłych kaftaników puszczanych fasonu *matelot*, z wyłogami odmiennego koloru u góry i u rękawów, z materjału zwanego *draps velours* w różnych kolorach po rs. 5 łokieć, szerokości 2 łokcie i pół, lub z jedwabnego pluszu z którego cały kaftanik kosztuje rs. 20. W magazynie pana Włodkowskiego oprócz opisywanych przez nas dawniéj pięknych w różnym rodzaju materjałów, na suknie wełniane, jedwabne i pół jedwabne, przybyły jeszcze nowe angielskie wyroby *Linsey Woolsey* suknia rs. 25, bardzo piękne, w różnych kolorach. Oryginalne *Cliker-Bocker* suknia rs. 20, rodzaj ostréj flanelki w supełki wełniane sterczące i śliczny wyrób francuzki zwany *grand poudre*. Suknia taka kosztuje rs. 25, świeci się i mieni jak jedwabna we dwóch kolorach. Są także ładne tańsze angielskie Woolsey z których suknia kosztuje rs. 10.

Oglądałyśmy także czepeczki i kapelusze w magazynie p. Adeli Fribes, przy ulicy Nowo-senatorskiéj wprost ekspedycji gazet i możemy je śmiało polecić jako zalecające się równie staranném wykończeniem, jak dobrym gustem i ceną przystępną.

*

Objaśnienie tablicy rysunków.

Ner 1. Połowa przodu kaftanika z klapkami. Wyszycie oznaczone na formie robi się czarnym sznureczkiem i paciorkami; litery odpowiednie sobie, wskazują miejsca które powinny być razem zeszyte. Ner 2. Plecy. Ner 3. Boczek z połą. Ner 4. Rękaw. Ner 5. Wzór całego kaftanika. Ner 6. Gwiazdka szydełkową robotą któréj opis na okładce; z kilku rzędów takich gwiazd tworzy się szlak do obrusa kościelnego. Ner 7 do 12. Szlaki i szlaczki. Nra 13, 14, 15 i 16. Kołnierzyki i Mankiety haft na płótnie, daléj alfabet i cyfry. Nra 17. i 18. Desen na czapeczkę męzką na aksamicie lub kaszmirze, ściegiem szydełkowym kordonkiem i paciorkami. Ner 19. Łacinski wyraz *salve* oznaczający pozdrowienie. Wyszywa się jaskrawym kolorem we dwóch cieniach, w pośrodku czarnego lub ciemnego sukiennego dywanika, leżącego przed progiem drzwi w pokoju. Podszewka płócienna, oszycie do koła z frendzli tego koloru co napis. Nra 20. i 21. Szlak szerszy i węższy. Ner 22. Szlak do obrusa kościelnego na tiulu, tasiemeczką i aplikacją muślinu. Nra 23. i 24. Kołnierzyk i mankiet stembenkiem.

SPIS PRZEDMIOTÓW
ZAWARTYCH W TOMIE IV.